

# Bartoszewicz, Kazimierz

---

## Tadeusz Ogiński i jego pamiętnik. (1712-1783)

---

Przegląd Historyczny 18/1, 51-83

---

1914

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Tadeusz Ogiński i jego pamiętnik.

(1712 — 1783).

Marcyan z Kozielska Ogiński, kasztelan a potem wojewoda witebski, starosta borysowski i przewalski, zenił się cztery czy pięć razy<sup>1)</sup>.

Z pierwszej, czy też drugiej żony, Teresy Brzostowskiej, referendarzówny W. Ks. Lit. żyło za czasów Niesieckiego dziewięcioro jego dzieci, pięciu synów i cztery córki<sup>1)</sup>. Jednym z tych synów (trzecim z kolei według Niesieckiego, ósmym według Żychlińskiego) był Tadeusz Franciszek, autor umieszczonego poniżej pamiętnika, urodzony 26 sierpnia 1712 r.

Niewiele liznawszy nauk, jak to sam opowiada, oddał się nasz kasztelanic służbie publicznej. Skończywszy zaledwie lat 20, został posłem witebskim na sejm extraordinaryjny dwuniedzielny warszawski, zaczęty 18 września 1732 r. Niebardzo się na nim popisał, bo był jednym z tych, co go zerwali. Kiedy Ożarowski, oboźny koronny, jako pierwszy *in ordine* poseł z województwa krakowskiego i „dyrektor laski“, chciał sejm zagaić, „zaszła kontradycya Imciów panów litewskich“. Upierali się przytem, że była kolej na sejm zwyczajny w Grodnie (alternata) i że posiadają instrukcye sejmików, aby „do żadnej nie przystępować materyi“. Jak sprzeciwiali się zagajeniu, tak oponowali i wyborowi marszałka. Napróżno im przekładano, iż jest *necessitas* dojścia obrad, że nieszczęśliwa Rzplita znajduje się bez rady, bez wojska. Napróżno „koronni“ a nawet rozsądniejsi litwini, jak Mickiewicz, pisarz dekre-

---

<sup>1)</sup> Niesiecki zna trzy jego żony, Wolff (Kniaziowie) i Jankowski (Powiat Oszmiański) cztery, a Żychliński pięć. Pierwsi trzej nie wiedzą nic o Chałęckiej, która według „Złotej księgi“ miała być pierwszą żoną Marcjana.

<sup>2)</sup> Brzostowska wydała na świat 9 synów i cztery córki (Wolff).

tów asesorskich, poseł miński, wysuwali przeciw nim „najpoważniejsze racje“ — nic nie pomogło. Niektórzy „*contradicentes*“ opuścili sejm, inni pozostali, aby nie dopuścić do obrad. Ośm sesji sejmowych strawiono na szermierce słów — „*a condita Republica* takich skandalów nie było“. A w tej walce prym trzymali obaj posłowie witebscy Kazimierz Hurko i Tadeusz Ogiński—zwłaszcza ten drugi, choć mu zarzucano, że został nielegalnie wybrany, gdyż sejmik witebski „pod wartą“ był odprawiony. W końcu *liberum veto* zwyciężyło — sejm zatamowano<sup>1)</sup>.

I na następnym sejmie w styczniu 1733 r. Ogiński, już starosta przewalski (starostwo to odstąpił mu ojciec), tym razem poseł z powiatu braclawskiego, z Podbereskim drugim posłem braclawskim, wystąpił znów z „instrukcją“, znów „*contradixerunt* głosem *in ordine* do elekcji marszałka“<sup>2)</sup>. Ale już na drugiej sesji marszałka wybrano. Inna przyczyna zatamowała obrady sejmu: August II „poszedł w komput wieczności“.

I na sejmie konwokacyjnym tegoż roku, Ogiński nie porzucił swej roli „protestanta“. Zatamował czynności sejmu, aż do decyzji w sprawie posłów dysydentów. Jeżeli od urzędów oddaliło ich prawo, (dowodził), nie powinni być i posłami. Pozatem jednak Ogiński zachowywał się już spokojnie, a nawet kiedy podwojewódzi trocki chciał sejm zerwać, delegowany był do niego z prośbą do izby, aby zaniechał opozycji, co się też udało<sup>3)</sup>.

Nastąpiła walka o tron między Leszczyńskim a Augustem III. Ogiński stanął po stronie Leszczyńskiego, zaciągnął się do służby wojennej pod komendę Antoniego Pocięja, regimentarza województw litewskich, a jak się w tej „potrzebie“ sprawował, sam szczegółowo nam opowie.

Po utrzymaniu się na tronie Augusta III, widzimy Ogińskiego posłem witebskim na sejm pacyfikacyjny 1736. Był na nim wybrany do Komisji litewskiej, mającej obmyśleć środki do powiększenia siły zbrojnej Rzplitej. Wkrótce, po Antonim Przeździeckim został pisarzem wielkim litewskim (8 lipca 1737<sup>4)</sup>).

Objąwszy w posiadanie Wymno w witebskiem, zapisane mu przez ojca chrzestnego Sakowicza, skierował łódź swoją ku przystani małżeńskej. Swatano go wprawdzie w Warszawie, ale poszedł za „naleganiami“ ojca i macochy (z domu Abrahamowiczówny)

1) Z Dyaryuszów sejmu 1732 u Podolskiego t. IV.

2) Tamże.

3) Dyaryusz sejmu w Kuryerze pols. 1733.

4) Wolff. Senatorowie i dygnitarze WXL.

i ożenił się ze starszą nieco od siebie księżniczką Izabelą Katarzyną Radziwiłłówną (ur. 12 lutego 1711), córką Michała Antoniego, krajczego litewskiego i Marcyanny księżniczki Siesickiej, córki Michała Kazimierza wojewody mścińskiego i Pauliny Kamieńskiej<sup>1)</sup>.

Było to małżeństwo z rozsądku. Liczne „błogosławieństwo Boże“ pana wojewody witebskiego, (oprócz potomstwa z Brzostowskiej, miał dwie córki z Tyzenhauzówny) nie pozwoliło mu dać każdemu z dzieci podstawy materyalnej, odpowiedniej godności rodu. Więc dla pana na Wymnie i starosty przewalskiego obszerne włości wiłkomirskie Radziwiłłówny były pożądanym przybytkiem. A i „trąby Radziwiłłowskie“ pięknie przyozdobiły „bramę“ Ogińskich,

Zaręczyny młodej pary odbyły się w Łachwie 27 lutego 1737 u księcia Michała Kazimierza Radziwiłła, „Rybeński“, wówczas hetmana polnego litewskiego, który był opiekunem Izabeli, sieroty po obojgu rodzicach. Znajdował się na nich z żoną i ks. Michał Wiśniowiecki, hetman wielki litewski, teść „Rybeński“. Po zaręczynach odbyły się wielkie łowy<sup>2)</sup>. Ślub odbył się 22 września 1737 w Koreliczach<sup>3)</sup>. Bibliografia zapisuje dwa panegiryki jezuickie z powodu tej uroczystości, wydane w Wilnie. Pierwszy z nich „Regia solis“ etc. był płodem collegium nieświeskiego, drugi ofiarowany przez kolegia nieświeskie i witebskie, nosił piękny tytuł: „Pierwsza wizyta w Prześwietnej Ogińskich Bramie nowego gościa, X. Radziwiłłów Orła... przy wesołych w dzień Hymeneusza w Dom Ogińskich przenosinach... odprawiona—poetyckim piórem opisana“.

To poetyckie pióro „pociło się“ naprzód „na perłowej Ogińskich bramie“, a później, również się „pocąc“, zwracało się do księżnej Izabeli:

Panieński wstyd Xiążęce zafarbował lice  
 Wdwojakiej *Izabelę* widzący Purpurze,  
 Wypatrzeć przyidzie miłe podobno Żrzenice  
 Przy wschodzie dwie rumianey Niebios Cynozurze  
 Blednieje Bogów Rubin Jutrzenka poranna  
 Przy tak wysokim Xiężney Purpury kolorze,  
 Ani się co do wstydu umyła Dyanna,  
 Przed którym zgasły same Purpurowe Zorze...<sup>4)</sup>.

Zdaje się, że konkury i ślub nie pozwoliły Ogińskiemu znajdować się na pierwszych obradach wzmiankowanej powyżej ko-

<sup>1)</sup> Kotłubaj. Galeria nieświeska 360.

<sup>2)</sup> Z notat Jul. Bartoszewicza, który je wyciągnął z „dawnego rękopisu“.

<sup>3)</sup> Kotłubaj, Galeria nieświeska 360.

<sup>4)</sup> Rzadki ten panegiryk znajduje się w bibliotece Muzeum Czapskich.

misyi litewskiej „dla aukcyi wojska“. Był za to na drugim jej zjeździe w Grodnie w maju 1738<sup>1)</sup>. Starym zwyczajem nic na nim nie uchwalono.

Po powrocie z komisyi wziął się Ogiński do pisania swego pamiętnika. W tymże roku posłował z braclawskiego na sejm październikowy warszawski. Dyaryusze sejmowe (u Podoskiego i w „Kuryerze Polskim“) nic jednak o nim nie wspominają.

W r. 1739 podczas rady senatu we Wschowie, nadał mu król starostwo grodowe oszmiańskie. Pisał się już wówczas prócz tego starostą babinowickim i woynowskim, oraz, jak wiemy, przewalskim. Do urzędu pisarza wielkiego przybył mu i tytuł pułkownika J. K. Mości<sup>2)</sup>. Rósł w zaszczyty i fortunę.

Wjazd Ogińskiego na starostwo oszmiańskie odbył się 2 maja 1740. Towarzyszyła mu w tym akcie żona. Przysięgę złożył przed Baranowiczem, sędzią ziemskim oszmiańskim. Obszerny opis tego wjazdu podał Kuryer Polski, a „w akta nieśmiertelności“ zapisali Pijarzy „Relacyę szkolnych applauzów podczas wspaniałego ingressu... do Jaśnie Oświeconej Xiężnej Izabelli... ściągającą...“ i t. d. (Wilno 1740). Dosiadłszy pegaza wołali:

Co to za tryumf na Septemtryonie  
Głosisz lotnemi, spieszna Famo, pióry?  
Y w wałnym Echo rozlegszy się tonie  
O niebotyczne wieść odbija góry?  
Brzmią na Arktejskie wzniósłszy się Tryony  
Wdzięcznemi skoczne applauzami tony...

Panegiryk ten był ułożony na cześć Radziwiłłów i księżnej starościny. Wobec jej piękności „Helena grecka była za nic“. Apelles podziwiałby „osobę“; przy jej wymowy „złotopłynnych darach“ nawet Plato „nie byłby bez przywary“ — „długo równej ludzkie nie obaczą powieki“. Ojciec jej krajczy Michał „swych dzieł chwałą ziemię napelnił europejską całą; sejmy płynęły jego słów nektarem, prawa go swoim mieniły filarem“. A i matki jej cnoty były „niebu i ziemi wiadome“<sup>3)</sup>.

Prócz tego „ingressus ad curiam Oszmianensem“ wzbogacił bibliografię jeszcze dwoma panegirykami: „Murus Spartanus Oginscianae Portae“, i „Arcus triumphalis“. Autorem drugiego z nich był M. Dogiel.

Starosta Oszmiański rezydował wówczas w Tadulinie, gdzie

<sup>1)</sup> Z notat Jul. Bartoszewicza.

<sup>2)</sup> Z notat Jul. Bartoszewicza.

<sup>3)</sup> I ten panegiryk, równie rzadki, znajduje się u Czapskich.

13 kwietnia 1740 przyszedł na świat pierworodny jego syn Jędrzej Marcyan, Joachim. Imię Jędrzeja otrzymał na cześć błog. Jędrzeja Boboli, męczennika za czasów wojen kozackich. Wspaniałe chrzciny synowi sprawił pan starosta dopiero w styczniu 1741 r. Na obrzęd ten sprosił mnóstwo gości—zabawy trwały dni cztery<sup>1)</sup>.

Przedtem jeszcze (1740) posłował z oszmiańskiego na sejm ordynaryjny warszawski. Z dyaryuszów tego sejmku dowiadujemy się tylko tyle, że wyznaczony był *e gremio* izby posłów do deputacji, donoszącej królowi o wyborze marszałka (3 października<sup>2)</sup>).

Rok 1742 przyniósł panu pisarzowi w. litewskiemu order Orła Białego, udzielony mu w galę imienin królewskich 3 sierpnia<sup>3)</sup>.

Ostatni raz był posłem z witebskiego na sejm grodzieński r. 1744. Otrzymał na nim wielki dowód zaufania współobywateli: został obrany marszałkiem sejmku. Laskę sejmową oddawał mu Wielopolski cześnik koronny, poseł krakowski. „Laska ta—mówił do niego — w rękach twoich pożądanym osiada sukcesem“. W Swadzie Danejkowicza znajduje się kilka krótkich przemówień Ogińskiego na tym sejmie; wyszły zaś wszystkie w r. 1745 p. t. „Dyaryusz mów“<sup>4)</sup>. Jest tam więc podziękowanie za wybór, jest kilka zagajeń sesyi, jest powitanie króla od izby poselskiej i senatu. W powitaniu tem upominał się Ogiński o rozdanie wakansów, prosił o regres do Izby. Następnie przemawiał w izbie, zdając sprawę z powitania króla. Wszystkie te krótkie przemówienia są pocziwe, ale ciężkie, napuszone, przepełnione makaronizmami. Mówcą, zdaje się, nie był, choć jezuita pod „bramą“ Ogińskich położyli dwuwiersz, zaznaczający, że Ogiński „wymową zwalczył wielu“. Niestety, nie zwalczył, bo rad i przestroóg jego nie słuchano.

Sejm grodzieński, na którym marszałkował, miał zajmować się głównie poprawą trybunału i owem długoletniem *pium desiderium*, jakim miało być powiększenie wojska. Ale próżne były starania obywateli. Wszelkie usiłowania marszałka, popieranego przez gorliwych senatorów, spełzły na niczem. Głównie bruździła Litwa, która żądała przedewszystkiem załatwienia różnych swych projektów. Kierowała tem wszystkim widocznie obca ręka, nie chcąc dopuścić do powiększenia wojska. „Nie chcemy się rato-

1) Z notat Juljana Bartoszewicza.

2) Teka Podoskiego IV 498

3) Z notat Jul. Bartoszewicza.

4) Swada tom I 405—409. Estreicher z tych krótkich przemówień tworzy w swej Bibliografii XV—XVIII wieku, aż kilka tytułów. „Dyaryusz mów JW... marszałka poselskiego... z aktu walnego sejmku sześciodzielnego Grodzieńskiego“ wydali jezuita wileńscy i dedykowali „protektorowi swemu“.

wać — wołał Ogiński — kiedy wiekami pożądana przyświeca pora. Nie narzekajmyż na nikogo — sami na siebie łyzy obracajmy“. Na ostatniej sesji (16 listopada) dwa razy senat przysyłał do izby z perswazyami, król trzy razy przychodził do senatu i czekał na przyjście izby—a izba traciła czas na swarach, będących wyraźną obstrukcją. Wreszcie nadeszła północ, minął ostatni termin i marszałek musiał zamknąć obrady sejmowe dla dobra narodu stracone przez prywatę, krótkowidzenie i obce intrygi. Żegnając posłów „zamykał zdrętwiałe od żalu usta jęczącym milczeniem“<sup>1)</sup>.

Było to ostatnie poselstwo pana pisarza w. litewskiego, jednocześnie bowiem ze złożeniem łaski został senatorem. Po śmierci hetmana Wiśniowieckiego posunęli się starsi senatorowie na wyższe krzesła, wskutek czego opróżnione miejsce po Michale Massalskim, kasztelanie trockim, który został kasztelanem wileńskim, zajął nasz Ogiński (w listopadzie 1744 r.), Pisarstwo wielkie litewskie objął po nim Jerzy Radziwiłł<sup>2)</sup>.

Przez długi czas o panu kasztelanie trockim mało co słyhać, prócz aktów pobożności. Osiadłszy w Tadulinie w Oszmiańskim, wybudował tam z żoną cerkiew i klasztor bazylikański. Zaraz po uroczystości poświęcenia tej cerkwi, odbyła się uroczystość druga wniesienia do niej cudownego obrazu N. Maryi Panny w święto Narodzin (8 września 1743). Obraz ten wniósł do świątyni sam pan kasztelan z bratem rodzonym Stanisławem, kasztelanem witebskim († 1748<sup>3)</sup>). Cerkwi tych stawiał więcej, jeżeli wierzyć x. Bukatemu, który w mowie pogrzebowej zapewniał, iż kasztelan wniósł tyle prawie cerkwi, ile miał dóbr.

A miał tych dóbr coraz więcej. W samem oszmiańskim posiadał prócz Tadulina, Mołodecznię, Izabelin, Oborek, Łuczaj, Zalesie, Hanutę<sup>4)</sup>. Po ojcu, zmarłym w r. 1750, dostał Wielaszkowice i Sidorowszczyznę<sup>5)</sup>. Zalesiem obdarzyła go ostatnia macocha, z domu Larska. Łuczaj otrzymał w r. 1755 w darze od swej krewnej Elżbiety Puzyniny, chorążyny nadw. litewskiej, córki Grzegorza

<sup>1)</sup> Dyaryusz mów. Rzecz oryginalna, że znajdują się w nim dwie mowy niewyglądzone, a przygotowane na wypadek, gdyby obrady cieszyły się pomyślnym dla dobra publicznego wynikiem.—Mowy swe Ogiński rozsyłał znajomym. Mam w rękopisie list Józefa Sapięhy, koadjutora wileńskiego, dziękujący Ogińskiemu za to „doskonale dzieło“.

<sup>2)</sup> Z notat Juljana Bartoszewicza. U Wolffa (Senatorowie) data nominacyi 23 listopada.

<sup>3)</sup> Kuryer Polski 1743 nr. 347.

<sup>4)</sup> Jankowski. Powiat oszmiański.

<sup>5)</sup> Wolff. Kniaziewie.

Ogińskiego, hetmana w. lit. i starosty żmudzkiego<sup>1)</sup>. Puzynina zapisała na Łuczaju 40,000 tynfów na sufraganię Inflancką, który to zapis wypłacił kasztelan w Warszawie (w czerwcu 1755) wracając ze Wschowy, gdzie był na radzie senatu. W tymże r. 1755 odbył kasztelan z Pacem i Massalskim pielgrzymkę do Częstochowy, gdzie zawiesił bogate votum na cudownym obrazie<sup>2)</sup>.

W r. 1757 zdał kasztelan na syna Andrzeja starostwo oszmiańskie, a na Franciszka Ksawerego przewalskie<sup>3)</sup>. W następnym roku nalegano na kasztelana, aby przyjął łaskę marszałkowską na trybunale litewskim, ale wymówił się tem, że jest za ubogi<sup>4)</sup>. W tymże roku kasztelaństwo przystąpili do budowy drewnianego kościoła parafialnego w Mołodecznie, gdzie przenieśli swą rezydencję; a wkrótce potem sumptem ich stanął tamże klasztor księży Trynitarzy (1762).

Kasztelanowa jednak nie doczekała się sprowadzenia zakonników, zmarła bowiem w Mołodecznie 7 listopada 1761 r. Ciało eksportowano zaraz do nowego kościoła, ale dopiero 15 lutego odbył się pogrzeb uroczysty, którego opis podał na dwu kartkach arkuszowych Supplement do gazet warszawskich. Ks. Kazimierz Bukaty ogłosił drukiem kazanie, jakie miał na jej pogrzebie. Ktoś inny wydał bezimiennie „Żalność przy pogrzebie JW... i t. d.“ (w Wilnie w druk. Soc. J.). Żegnał też matkę przy jej zwłokach syn starszy Andrzej, starosta oszmiański. Kasztelan pamięć cnót swej żony chciał przechować w obszernym opisie jej pogrzebu; sprawozdanie w Suplemencie miało być tymczasowe, „nim rzetelniejsza z dyaryusza mającego się o tym osobno drukować nastąpi relacya“.

Prawdopodobnie skończyło się jednak na dobrych chęciach, bo w Estreicherze niema wzmianki o zapowiedzianej relacyi.

W r. 1762 zasiadł kasztelan na burzliwym sejmie warszawskim i na radzie senatu, która po nim nastąpiła w październiku. Jest drukowana jego mowa na *senatus consilium* 28 października. Mówił o „uśpieniu“ przez lat trzydzieści; ocuceni z letargu obaczyliśmy się wskutek niezgód bez rady, należytej ekonomii, bez wojska i bez dobrych pieniędzy. Prawa są obumarłe. Tylko „pro-

<sup>1)</sup> Jankowski mylnie uważa ją za siostrę Tadeusza. Ta Puzynina zmarła w r. 1767, była dobrodziejką obserwatorium wileńskiego. W r. 1760 fundowała jezuitów w Łuczaju.

<sup>2)</sup> Z notat J. Bartoszewicza.

<sup>3)</sup> Franciszek Ksawery Felicjan Antoni Onufry urodził się 17 stycznia 1742.

<sup>4)</sup> Z notat Juljana Bartoszewicza.



widencya Boska nas ratuje i najlepszy z królów“. Żądał kasztelan zwołania sejmu extraordinaryjnego dla wakujących pieczęci i wielu publicznych potrzeb“. Potępiał „bezprzykładne“ porwanie się arbitrów do szabel—żądał ich ukarania i polecenia sądom, aby się takie rzeczy nie działy. Wprowadzona zła moneta i jej częsta odmiana prowadzi kraj do ciężkiego ubóstwa—dopraszał się więc najskuteczniejszych sposobów, aby usunąć ten nieporządek „nad wszystkie najgorszy“. Wyliczywszy różne inne „desideria“, rekomendował zasłużonych „do względów“ i skończył życzeniem, aby najdłużej panował monarcha „zawsze łaskawy i zawsze dobrotliwy y dla mnie dobrze czyniący“<sup>1)</sup>.

Po radzie senatu wyjechał z młodszym synem na Litwę, mając powrócić do rezydowania przy boku królewskim od stycznia do kwietnia 1764<sup>2)</sup>. Wątpić jednak należy czy powrócił, gdyż w ostatni dzień zapust wszedł powtórnie w związki małżeńskie z Jadwigą Załuską, wdową po Krzysztofie Tyszkiewiczzu, staroście retowskim, córką Karola kuchmistrza litewskiego i Kopciówny<sup>3)</sup>. Ślub odbył się w Siennie. Załuska przyniosła Ogińskiemu w posagu obszerne dobra własne i piękne starostwo retowskie na Żmudzi<sup>4)</sup>.

Po śmierci Augusta III znajdujemy podpis kasztelana na akcie konfederacyi generalnej W. X. L., zawiązanej pod łaską Brzostowskiego przez stronników „familii“ pod osłoną wojsk rosyjskich (16 kwietnia 1764). Trzymając się Czartoryskich, głosował na sejmie konwokacyjnym za odebraniem komendy hetmanowi w. kor. Branickiemu i oddaniem regimentarstwa księciu wojewodzie ruskiemu. Na sejmie elekcyjnym był wyznaczony „do zakończenia interesu Pactorum Conveniendorum“. Na sejmie *Coronationis* zapraszał stan rycerski do złączenia się z senatem<sup>5)</sup>. Podpisał też pan kasztelan z województwem trockiem elekcyę Stanisława Augusta i stał się jego gorliwym zwolennikiem.

To też już w dwa miesiące po elekcyi zgłosił się kasztelan do króla po nagrodę. Doszła go wiadomość o rezygnacyi wojewody trockiego (Aleksandra Pocieja), więc „ośmiewał się upraszać o ten vacans“, powołując się na „zasługi i pracę i koszta“ położone dla ojczyzny i dla króla. Dawniej, pisał—„prawem było“, że

1) Mowa JW. IMCi... na senatus consilium, miana 26 Octobris w Warszawie 1762—znajduje się w Bibl. Jagiellońskiej.

2) Z notat Jul. Bartoszewicza.

3) Tamże i Niesiecki.

4) Wiadomości warszawskie 1763 nr. 22 supplement.

5) Dyaryusz sejm. 1764 r.

kasztelan posuwał się na wojewodę, ale „pośledniejszy czas to zatarł“. Prócz tego, przymawiał się o drugą łaskę: o kasztelanię trocką po sobie dla strażnika litewskiego, to jest dla syna. (List z 28 stycznia 1765 z Merecza). Król odpowiedział, że nie ma wiadomości o rezygnacyi, ale jeżeli województwo trockie zawakuje, to Ogiński pewnym go być może, bo „znane jest stateczne jego ku osobie naszej przywiązanie y nieskazitelne sentymta, które nigdy innego nie miały celu, tylko dobro Ojczyzny i powszechnie kraju uszczęśliwienie“. (List z 6 lutego 1765<sup>1)</sup>).

Nastąpiły smutne czasy rządów repninowskich, porwania senatorów, wybuchu konfederacyi barskiej, gnębienia jej przez wojska rosyjskie, buntów kozackich, rzezi humańskij. O zachowaniu się kasztelana w tych czasach niema żadnych wiadomości. Natomiast synowi jego, Andrzejowi, miecznikowi litewskiemu, omal nie przyszło odegrać wybitniejszej roli.

Kiedy Rosya zawikłała się w wojnę z Turcyą, a w Polsce coraz szersze kręgi zataczała nienawiść do terroru Repnina, imperatorowa przysłała na jego miejsce Wołkońskiego, o którym chodziły mylne wieści, że ma zaleconą politykę ustępstw. W tym to czasie na radzie senatu, zwołanej na 30 września 1769, uchwalono wysłać do Petersburga posła ze skargami na gwałty Repnina, z prośbą o wyprowadzenie z Polski wojska rosyjskiego, o wynagrodzenie szkód przez nie obywatelom wyrządzonych, o uwolnienie porwanych senatorów, zniesienie narzuconych ustaw i t. d. Posłem tym miał być pan miecznik litewski...

Był to zaszczytny dla niego dowód zaufania; śnać wierzono w jego rozum i zdolności, kiedy go do takiej misyi przeznaczano. Ale pan kasztelan trocki nie bardzo ucieszył się z tego wyboru i w liście z Hanuty (14 października) udzielał synowi rad, „które dyktuje roztropność, a przewodniczy doświadczenie“. Nalegał na syna, aby starał się o taką instrukcyę, któraby z „poczciwością, z obywatelstwem i sumnieniem dobrego człeka zgadzała się“. Obawiał się, aby tej misyi źle nie tłumaczono; nie spodziewał się po niej zbyt pomyślnych rezultatów, ani dobrego przez imperatorową przyjęcia. Zwracał uwagę i na stronę materyalną, to jest na koszt, połączone z poselstwem. Mimo tych obaw posyłał synowi błogosławieństwo na drogę. Pan miecznik obszernym „responsem“ z 22 października odpowiadał ojcu. Dziękował za rady, uspokajał, że na „expens“ 3,000 przeznaczono, „co tymczasem będzie dosyć“. Co

---

<sup>1)</sup> Archiwum Czartoryskich. Rkps. 680. Tamże jest z tych czasów (1767) list Ogińskiego do króla, pełen pochlebstw.

do instrukcyi „ta nie może być insza tylko taka jak Resultatum Senatus Consilij JW. WWPanu Dobrodziejowi komunikowane, a mogę to przydać, że ieszcze jest bardziej Patryotyczne“. O reputacyę u ludzi chodziło panu miecznikowi, ale gdyby się wszystkich chciało zadowolić, to niczego „przedsięwziąć by nie należało“. Są ludzie „co lubią smakować w słodczy skończonego dzieła, a brzydzą się fatygą przykrych środków, prowadzących do niego“, są i tacy, którym „ciemna pomroka grubego umysłu nie pozwala pojmwować pożytków“. Cóż dopiero mówić o tych, którymi kieruje własna miłość lub interes. Mając te wszystkie „straszidła“ na oku, należałoby uciekać od dzieł najświętszych i najsprawiedliwszych“. Byleby tylko sumienie było spokojne, a Bóg „ściągnie aprobacyą mądrych, oświeci niewiadomych, pomiesza złośliwych“. Co do skutku poselstwa to oświadczał pan miecznik, iż „pono nikt dziwić się nie będzie, jeżeli ja nie więcej wskuram, iak wszystkie konfederacye Polskie y dwakroć sto tysięcy woyska Tureckiego“. Wreszcie miecznik się też nie łudził, „aby jadąc „z nieprzyjemnemi propozycjami“, spotkał się z łaskawem przyjęciem,— „ale kiedy drudzy życie łożą dla dobra kraju, jakoż sobie nie słodzić tak małej przykrości. Niech tylko Bóg spełni Błogosławieństwo JWWPana Dobrodzieja. *Deus sit mecum*, żebym ja niczym nie zgrzeszył, a zresztą niech się na mnie gniewają, a niech Pol-szcze będzie dobrze“. Zresztą jeszcze „pewność wyjazdu jest zawieszona“, bo naprzód czynią się kroki w celu upewnienia się, czy carowa poselstwo przyjmie, „lubo nie widzimy przyczyny dlaczegoby Moskwa nie miała Poselstwa przyjąć. Wszakże zawsze zostanie w Jey ręku uczynić to albo nie uczynić, o co Poseł będzie prosił“. Nadzieje miecznika zawiodły, imperatorowa bowiem z gniewem przyjęła wiadomość o uchwałach senatu i kazała oświadczyć, że Ogińskiego nie puści nawet w granice swego państwa<sup>1)</sup>.

Pan kasztelan tymczasem dalej prowadził swe dzieła pobożne. Kosztem obojga kasztelaństwa sprowadzono z Rzymu relikwie dla kościoła Mołodeczańskiego i urządzono publiczną introdukcyę bractw Trójcy św. i Pana Jezusa Nazareńskiego (7 października 1768). Opis tej introdukcyi wyszedł w osobnej broszurze<sup>2)</sup>. W cztery lata później sprowadzili znów Ogińscy relikwie św. Fortunata do kościoła Franciszkanów w Siennie (28 czerwcą 1772). Konwent sieński w osobnej broszurze rymami wielbił ich „Pobożność ku świę-

<sup>1)</sup> Respons miecznika znajduje się w archiwum zakładu nar. im. Ossolińskich. Rkps. 329 K. 291.

<sup>2)</sup> Opisane publicznej introdukcyi i t. d.

temu Fortunatowi“. Ks. Wiktor Stepurowicz wydrukował swe kazanie, miane na tej uroczystości, a osobno „uprzejmą wdzięczność“ księżnej Jadwidze wyrażał w kazaniu ks. Placyd Nowicki Ś. T. Doktor<sup>1)</sup>. Uczeń tegoż Nowickiego, brat Franciszek Czajkowski, na odbywających się wówczas w kościele Sieńskim obradach kapituły prowincjonalnej, „językiem ojczystym“ wygłosił 29 czerwca „trzyletnie zdań filozoficznych wywody, w których się w Wilnie w zakonie Franciszkańskim udoskonalił“. Wywody te xx. Franciszkanie, filozofowie z konwentu wileńskiego, wydali drukiem i ofiarowali imieniem całego zakonu prowincyi litewskiej, białoruskiej i żmudzkiej „swej fundatorce Jadwidze z Załuskich. . . . życia pobożnością, imienia dostojnością, umysłu wspaniałością, o wiarę troskliwością, obyczajów pięknnością, czynności roztropnością, ułożenia grzecznością, poznawania ostrością, nayszlachetniejszey, nayzacniejszey y nayprzykładniejszey Pani“.

Ale najważniejszym dziełem Ogińskiej, które ją zapisało zaszczytnie w księdze filantropii, był założony przez nią w Wilnie w r. 1766 dom podrzutków i sierot, czyli zakład Dzieciątka Jezus<sup>2)</sup>. Postawiła go ze składek, opatrzyła funduszem i oddała go pod nadzór Sióstr Miłosierdzia. Konstytucya z 3 grudnia 1790 potwierdziła ten szpital „na wzór warszawskiego założony z funduszem jej (Ogińskiej) i dalszemi zapisami“, pozwoliła na zbieranie legatów do miliona złp. i na ofiarowanie przez miasto gruntów na rozszerzenie i ogrody szpitala<sup>3)</sup>. Była w nim kaplica, wzniesiona przez Ogińską, która istniała do czasów Murawiewa<sup>4)</sup>.

W r. 1770 kasztelan doczekał się spełnienia swych marzeń. Z początkiem tego roku umarł wojewoda trocki Aleksander Pocię Donosił o tem Ogiński królowi z Mińska (22 marca) i przypominał swą dawniejszą prośbę, pragnąc, aby mógł „do śmierci wielbić Magnalia Domini“ i dozgownie wymawiać „quod Rex ut Pater“. Stanisław August natychmiast uczynił zadość jego życzeniom, tak, że już 7 kwietnia dziękował nowy wojewoda trocki za otrzymaną łaskę<sup>5)</sup>. Mieszkał już wówczas w Hanucie, w oszmiańskim, którą obrał za swą ostatnią stałą rezydencyę.

<sup>1)</sup> Wszystkie te trzy broszury wyszły w Wilnie. O pierwszej i drugiej Jocher 9020—9021.

<sup>2)</sup> Wł. Zahorski w dziele zbiorowem „Z nad Wilii i Niemna“ (Wilno 1906 str. 75).

<sup>3)</sup> Volumina Legum t. IX Kraków 1889 wydanie Akad. Umiejętności. (Approbacya szpitala pod tyt Dzieciątka Jezus w Wilnie).

<sup>4)</sup> W. Korotyński. Enc. wielka Orgelbranda XXVII pod „Wilno“.

<sup>5)</sup> Archiwum Czarotoryskich Rkps. 680.

Jednocześnie prawie obdarzył król jego syna orderem Ś-go Stanisława. Znowu dziękował za to „najlepsze mu z królów“, wróciwszy „po sfundowanym Trybunale do progów domowych“ (26 maja 1770 z Hannuty). Donosił w tym liście, że Judycki, kasztelan miński, człowiek stary, słabiej począł, więc supplikował za godnym obywatelem, terazniejszym marszałkiem Trybunału W. X. L.<sup>1)</sup> W innym liście do króla z tego roku (2 lipca) „całował słodką rękę“, dziękując za podpisanie consensu, o czym mu doniósł syn, miecznik litewski. „Bóg tak chce, ut Tibi soli vivam“.

Wjazd na województwo trockie odbył się z wielką pompą, czego dowodem jest choćby kilka druków współczesnych, wyszłych z powodu tej uroczystości. Więc bazyliński monaster Taduliński wydał trzy ody p. t. „Ode Thadeo Comiti Ogiński“, — więc konwent trocki wystąpił z „Plenitudo decoris in familiam“ etc., — więc Karmelici wileńscy puścili w świat „Aditus ad Supremum Palatinatus Trocensis honorem“ etc., — więc ofiarowano przy wjeździe obojgu Ogińskim „Wzór książąt y mężów dawnością imienia słynących, wierszem z różnych dziejopisów zebrany“, — więc ks. Wincenty Wojciech Kanty Bagiński wygłosił „kazanie za hojne dobrodziejstwa, głoszące w czasie wjazdu“ i t. d., więc ktoś inny opiewał „Radość JW. JP. Jadwigi... z postąpienia małżonka swego na województwo trockie“<sup>2)</sup> — więc wreszcie jezuici litewscy (*Societas Jesu Litwana*) wydali zbiorową broszurę: „Ill. Excell. DD. Thadeo Francisco Ogiński... recens creata urbem Provinciae suae principem solenni cum pompa ingredienti gratulatio“. Przedmowę do tej broszury napisał X. Tadeusz Brzostowski, a wierszem łacińskim i polskim sławili wojewodę XX. Antoni Luczewski, Kazimierz Rogowski, Jakób Reczyński, Stanisław Mętecki i Kazimierz Naruszewicz. W jednym z tych wierszy połączono w ten sposób bramę herbową Ogińskich z bramą trocką:

Sławne były u Rzymian wjazdy na stolicę.  
 Mem zdaniem wspanialszego nad Twój wjazd nie będzie,  
 Bo prócz tego, że radość szczerą wiedzie wszędzie,  
 Z Rzymian każdy przez cudzą bramę i podwoje  
 Ty wjeżdżasz wojewodo sam przez bramę—swoję...

Nietylko literatura panegiryczna, tak wielbiąca wojewodę, miała dla niego obowiązki—wojewoda położył pewne zasługi i dla

<sup>1)</sup> Archiwum Czartoryskich Rkps 680. Ten Judycki miał za sobą siostrę przyrodną Ogińskiego, córkę Tyzenhauzówny.

<sup>2)</sup> Taki tytuł podaje Kraszewski w swem Wilnie. U Estreichera jest pod r. 1779 druga broszura pod podobnym tytułem: „Radość w domu T. Ogińskiego“. Może z jednej zrobiono dwie i r. 1779 mylnie podany zamiast 1770.

poważniejszej literatury. Podobało mu się bardzo dzieło Ambrożego Marliniego *Theatrum politicum*, wydane w Gdańsku w r. 1640. Były to mądre i uczciwe rady panującemu, jakimi być powinni i jak rządzić mają. Więc wojewoda namówił Jerzego z Werezub Zubowskiego, sędzica grodu orszańskiego, aby jako biegły w łacinie, a dobrze władający językiem polskim, dzieło to przełożył. Zubowski, posłuszny wojewodzie, zabrał się do pracy i przekład swój wydrukował w r. 1771 pod tytułem: „Plac polityki albo szkoła obyczajności, w której: co czynić, czego się chronić ma panujący, dokładne przepisują się nauki... teraz świeżo z woli i rozkazu Jaśnie Wielmożnego Pana Thadeusza Knięcia na Kozielsku Ogińskiego... na polskie otworzona (Wilno w druk. Akad. Wil. Soc. Jezu 1771 in 4-to stron 384). W przedmowie tłumacz zaznaczył, że wojewoda „znaczłą sumę na drukłożył“. Przekład ten zasługuje i przez to na uwagę, iż tłumacz starał się o czystość języka (choć nie zawsze mu się to udawało) jako przeciwny „potworom słów dzisiejszych“ które „tak dobrze jakoby z s. p. Makarofskim od stu lat gnile i prześmierdłe“. Tłumaczenia więc dokonał „prostym, jawnym, używanym stylem“, strzegąc się wyrażen „w dziką ustrojonych Polszczyznę“.

Wkrótce po dniach radosnych wjazdu na województwo, spotkał i smutek pana wojewodę. Oto syn jego młodszy, Franciszek Ksawery, strażnik polny W. X. L., starosta przewalski, przystał do konfederacji barskiej, kiedy uczynił do niej akces hetman wielki litewski, Michał Ogiński. Po zwycięstwach hetmana pod Radzicą i Zelwią, nastąpiła klęska, zadana mu przez Suworowa pod Stwołowiczami (w nocy z 22 na 23 września 1771). Strażnik polny był „pogrożony stratą wojskowej rangi“ i sekwestracją dóbr. Więc już piątego dnia po Stwołowiczach (28 Septembris), dowiedziawszy się o „rozproszonym wojsku litewskich obozie“ pisał wojewoda pokorny list do króla za synem. Tłumaczył go tem, że „pełnił wydane w surowych obowiązkach zwierzchności swojej ordynanse“. Prosił więc, aby nie stracił serca królewskiego, aby odebrał protekcją „przeciwko perzekucyi wojsk rosyjskich na własną osobę i dobra“. Stanisław August uspokoił natychmiast wojewodę. Dowiedział się już z listu miecznika litewskiego, starszego syna wojewody, o sytuacji strażnika. Więc też po „przypadku stwołowickim“ zajął się sprawą pana strażnika polnego i uczynił chętnie „przyzwoite y skuteczne kroki dla osoby jego i dóbr ocalenia“ (list króla z 6 października)<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Oba listy w korespondencji St. Augusta w archiwum Czartoryskich Rkps 680.

Tymczasem 3 listopada nastąpiło porwanie króla przez Strawińskiego. Wojewoda na wieść o tym „okropnym przypadku“ winszował królowi ocalenia w liście pełnym czułych pochlebstw 28 grudnia z Hanuty<sup>1)</sup>.

W maju 1772, kiedy zawisła nad Polską groza pierwszego rozbioru, wojewoda dopełniał swych powinności przy fundowaniu trybunału „na terazniejszą reasumpcyą Trybunału W. X. Litewskiego“. Z Wilna też donosił królowi (11 maja) o spełnieniu swego obowiązku i wyborze Odachowskiego, starosty telszewskiego, na marszałka koła wielkiego. Król mu dziękował w liście z 17 maja<sup>2)</sup>. W lutym 1773 r. zawitał do Ogińskich wracający z wygnania z Kaługi Józef Jędrzej Załuski, biskup kijowski, sławny uczony, założyciel wspaniałej biblioteki. Ogińska była jego siostrą stryjeczną, miała też dla niego i pewne obowiązki wdzięczności, bo darował jej plac w Grodnie, na którym odbywały się sejmy. Przyjęła go też gościnnie, czego złożył świadectwo w opisie swych „Przypadków“:

...Stanąwszy u siostry Jadwigi kochanej  
Wraz z pieniędzmi wszelki porządek był mi dany  
Tak od biedy ostatniej, od ostatniej nędzy  
Przyszedłem do porządku, oraz do pieniędzy<sup>3)</sup>.

W chwili kiedy traktat podziałowy przychodził do skutku, pan wojewoda objeżdżał swoje dobra oszmiańskie i ogromnie był zmartwiony nałożonemi na nie przez wojska rosyjskie ciężarami. Majątki jego był wprost „porujnowane furazem“. Prócz tego donoszono mu ze Żmudzi, że Retbinder, pułkownik wojsk ross., wydał z Bowska „ciężki uniwersał, nieznośny ogłaszając furaz“, i stąd starostwo retowskie doszło do ostatniej ruiny“. Nawet gotówką zabrano 1311 czerwonych złotych. Więc skarżył się przed królem (z Tadulina 2 sierpnia 1773), i prosił o opiekę. Króla „martwiło uzalenie“ wojewody, ale niestety nic na to pomódz nie mógł. I jego własna „ekonomya szawelska w tejże znajduje się postaci“. Życzył więc tylko sobie i wojewodzie „aby nam się szczęśliwsze za po-

1) Tamże.

2) Archiwum Czartoryskich Rkps 680.

3) „Przypadki niektóre JW. Imci księdza Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, które mu się w niewoli moskiewskiej trafiły“ i t. d. (wyd. Minasowicza). Tenże Załuski w niewydanem dziele „Polska w obszernych wiadomościach swoich skrócona“, pisząc o Częstochowie, nadmienia:

Siostra moja Ogińska, wojewodzina trocka,  
Wszystkie swe klejnoty, co ich tylko miała  
Na obraz Matki Boskiej zawiesić kazała.

wszechnem uspokojeniem powróciły czasy". List króla był pisany 24 sierpnia, a więc w niecałe trzy tygodnie po traktatach podziałowych (5 sierpnia 1773).

Na radach senatu (październik 1772 i luty 1773), na ohydny sejmie Ponińskiego (w kwietniu 1773), na rozpaczliwej protestacji Rejtana wojewoda nie był. Nieobecność jego można tłumaczyć zarówno wstrętem do brania udziału w tej narodowej tragedii, jak i obawą, aby opór przeciw rozbirowi nie naraził go na odpowiedzialność<sup>1)</sup>. A może rzeczywiście był słaby i przeprowadzał kurację, jak się tłumaczył królowi w liście z 10 kwietnia. Prawdopodobniej była to prosta wymówka, którą jednak Stanisław August przyjmował za dobra monetę, odpisując mu: „Słabość, tamująca przybycie na sejm, tem dotkliwsze przynosi nam czucie, że w tych czasach pozbawia Rady dobrego senatora i obywatela“<sup>2)</sup>.

Również nie brał udziału wojewoda we wrześniowej reasumpcji sejmku, na którym wybrano delegację do zawarcia traktatów z mocarstwami rozbirowemi i do ułożenia nowej formy rządu.

Natomiast zjawiał się stale na sejmach późniejszych, choć niema śladu, aby poważniejszą na nich odgrywał rolę. Z dyaryuszów i konstytucji sejmowych dowiadujemy się tylko, że na sejmie r. 1776 wybrany został konsyljarzem Rady Nieustającej, którym być przestał w r. 1778, i że na sejmie r. 1780 wyznaczony został z senatu sędzią sejmowym. Że liczono się z jego głosem na radach senatu, a przynajmniej, że uznawano jego powagę, dowód w tem, i współcześni nazywali go powszechnie „dziekanem senatu“. Chlubny ten tytuł, jak świadczy J. Bartoszewicz, „wszedł nawet do pism współczesnych“<sup>3)</sup>.

Z czynów pobożnych jego ostatnich lat życia, zanotować należy wybudowanie kaplicy Bożego Ciała w kościele św. Jana w Wilnie. Fakt ten stwierdzają: mowa pogrzebowa ks. Bukatego i tytuł „Kazań“, wygłoszonych przy wprowadzeniu do kościoła św. Jana relikwii św. Teofila, przysłanych Ogińskiemu w r. 1780 z Rzymu na usilne jego starania<sup>4)</sup>. Relikwie te znajdują się dotychczas w trumience srebrnej przed ołtarzem. Na kaplicę tę uczynił Ogiń-

<sup>1)</sup> Na radę senatu ze 123 senatorów przybyło 31.

<sup>2)</sup> Archiwum Czartoryskich.

<sup>3)</sup> Z notat Jul. Bartoszewicza.

<sup>4)</sup> „Kazania przy wprowadzeniu do kościoła św. Jana w Wilnie ciała św. Teofila... Tadeuszowi Ogińskiemu... łaskawie ofiarowanego... i w tymże kościele w kaplicy Bożego Ciała od siebie erylowanej ulokowanego...“ Kraszewski Wilno IV 333.



ski zapis 12,000 złp.<sup>1)</sup>. Nad drzwiami, ozdobionemi herbem Ogińskich, umieszczono portret wojewody, na miedzi malowany. Za naszych czasów (koło 1862) restauracyę tej kaplicy przedsięwziął prawnuk wojewody, ks. Ireneusz Ogiński<sup>2)</sup>, ale rządy murawiewoskie nie pozwoliły mu przeprowadzić w całości jego zamiaru<sup>3)</sup>.

W sklepie pod tą kaplicą spoczęły też i zwłoki wojewody. Umarł 25 listopada 1783 r. w Hanucie<sup>4)</sup>.

Jeszcze na miesiąc przed śmiercią, jakby ją przeczuwając, wstawiał się do króla o order św. Stanisława dla X. Gzowskiego sufragana trockiego i zapewniał, że „wiekiem do kresu już nachylny ten dowód łaski będzie miał na nadgrobek“<sup>5)</sup>.

Ks. Kazimierz Bukaty, prałat koadjutor, kustosz katedry żmudzkiej, proboszcz szawelski, miał mowę pogrzebową przy wyprowadzaniu ciała w Hanucie. Później 26 kwietnia 1784, tenże sam Bukaty wypowiedział kazanie przy obchodzie „ostatniej posługi“ wojewodzie, to jest przy złożeniu zwłok jego w grobowcu kościoła św. Jana. Wielbił jego cnoty, uczynki miłosierne i pobożność. „Ta kaplica Bożego Ciała — mówił — miejsce grobu jego, czoło tej Bazyliki, a ozdoba miasta, nie jest że przytomnym świadectwem hojnego nakładu ku czci Boskiej“<sup>6)</sup>.

Wojewodzina 28 listopada 1782 zawiadomiła króla, że „podołało się Najwyższemu odebrać mi najmilszego w życiu przyjaciela, W. Kr. Mości Panu Miłościwemu wierną Radę, senatorom społecznego kolebę, narodowi zasłużonego obywatela“. Donosząc o tej „fatalności“, poruczała siebie, „wierną poddanę“, opiece i łasce Pańskiej. Odpowiadając jej, Stanisław August ubolewał nad stratą „godnego senatora y równie dla Ojczyzny y mnie życzliwego obywatela“<sup>7)</sup>.

W dwa dni później (1 grudnia) zgłosił się do króla i syn zmarłego, Andrzej, wówczas już kasztelan trocki (od r. 1778). Krótko wyrażał swą boleść z poniesionej straty i dodawał: „Wzglę-

1) Kirkor. Przechadzki po Wilnie wyd. 2 str. 48.

2) Tamże.

3) Korotyński pisze w r. 1867, że kosztowne witraże „dotąd nie wprawione“.

4) Data z listu wojewodziny do króla. (Archiwum Czartoryskich 678). Drukowane źródła mylnie datę podają.

5) Tamże.

6) „Kazanie przy obchodzie ostatniej posługi J. W. Tadeuszowi z Koziejska hrabi (?) Ogińskiemu“ etc.

7) Archiwum Czartoryskich 678.

dem wakującego województwa trockiego zupełnie się do Jego woli „Pańskiej stosuję“<sup>1)</sup>.

Stanisław August na trzeci dzień grzecznie odpisał: „Jeszcze nie odebrał listu WPana... gdym już udysponował w Radzie Elekcyę *favore* WPanu podług której już dzisiaj nazywam WPana wojewodą, ciesząc się, że mi się podała ta nowa okazya zaszczytowania w osobie Jego cnoty y zasługi obywatelskiej... Niech i to służy na osłodzenie żalu po stracie godnego ojca i niech będzie dla WPana nowym dowodem szacunku“ (list z 4 grudnia 1783<sup>2)</sup>).

W bibliografii pamięć Tadeusza Ogińskiego, prócz dziełek i broszur przytoczonych w powyższym jego życiorysie, przekazują jeszcze dedykowane mu przez karmelitów „Scutum Antiquitatis Carmelitanae“ (Wilno 1741) przez Legowicza Józefa „Obowiązki człowieka chrześcijańskiego i obywatela“, (Wilno 1781), i przez Antoniego Zarębę „Nabożeństwo do serca Jezusowego“ (Wilno 1769) oraz przypisane obojgu Ogińskim „Kazania i nauki“ X. D. Kochańskiego, prowincyała zakonu Dominikańskiego, i „Kazania“ X. Maksymiliana Karpowicza.

Do bibliografii obecnie wejdzie i jego pamiętnik.

Był on własnością Feliksa Ogińskiego, syna Ksawerego, wnuka Michała Kleofasa, ostatniego podskarbiego litewskiego, dowódcy oddziału na Litwie za Kościuszki, autora słynnych polonezów, i ważnych „Memoirów“. Michał Kleofas zaś był synem Andrzeja, a wnukiem Tadeusza, autora naszego pamiętnika.

Pamiętnik składał się z dwóch części: ze wstępu, będącego właściwym pamiętnikiem z partyzantki po stronie Leszczyńskiego i z dyaryusza, w którym Ogiński zapisywał dzień po dniu „z największą dokładnością, jacy goście byli u niego w domu, kto był na obiedzie, a kto na wieczerzy, z kim pił wino węgierskie, do kogo listy pisał<sup>3)</sup>, w jakich karczmach popasał“.

W takich słowach opisuje część drugą pamiętnika Seweryn Gołębiowski, któremu Feliks Ogiński w r. 1852 powierzył pamiętnik swego przodka do przejrzenia i zużytkowania.

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Archiwum Czartoryskich Rkps. 678. Wolff mylnie podaje datę nominacji na 19 listopada, bo Tadeusz umarł dopiero 25 t. m., a Andrzej prosił o województwo 1 grudnia. Również mylnie Wolff przypuszcza, że wojewodzina zmarła mężem.

<sup>3)</sup> Listy do Ogińskiego (kopiarzusz) znajdują się w ces. bibliotece w Petersburgu, J. Korzeniowski „Zapiski z rękopisów“ i t. d. str. 246.

Gołębiowski skopiował część pierwszą, aby ją wydrukować w *Bibliotece Warszawskiej*. Dał jej tytuł: „Pamiętnik Tadeusza Ogińskiego, ułożony z dyaryusza, który zaczął pisać 1 sierpnia 1738, a przestał 5 sierpnia 1741“. Wpadł przytem na myśl niezbyt szczęśliwą, aby wyrazy i frazesy łacińskie umieścić w przypiskach, a w tekście zastąpić je przekładem polskim. Co do części drugiej (dyaryusza) obiecywał „szczegóły zajmujące z tych notat wybrać i w całość zwięzać“.

*Biblioteka Warszawska* w r. 1853 rękopis Gołębiowskiego przyjęła, ale go nie wydrukowała „z powodów niezależnych od woli tego pisma“ jak się wyrażał Feliks Ogiński. Po prostu nie przepuściła go cenzura, choć nie było w nim nic niecenzuralnego. Ale kto zna choćby dzieje „Heleny Iwanówny“ J. Bartoszewicza (patrz jego notatnik, drukowany w „Przeglądzie historycznym“ r. 1912) ten się niczemu dziwić nie może.

Gołębiowski umarł w r. 1854. Rękopis został w redakcyi *Biblioteki*, która go w r. 1859 oddała do przejrzania Juljanowi Bartoszewiczowi. Bartoszewicz zakwalifikował pamiętnik do druku i objaśnił go przypiskami, tyczącemi się osób, wspomnianych w tekście. Na początku podał genealogię Ogińskich, a na końcu nieco dat z życia wojewody trockiego. Dlaczego *Biblioteka* znowu rękopisu nie drukowała — niewiadomo. Zapewne był ten sam powód, co powyżej podany.

Co się stało z oryginałem pamiętnika — o tem nie wiedział nawet jego właściciel. W siedm lat po śmierci Gołębiowskiego odezwą w pismach prosił o zwrócenie mu tej pamiątki rodzinnej. Zaznaczał, że Gołębiowski pokazywał mu swój „artykuł“, dla *Biblioteki* przygotowany, lecz w niej nieumieszczony.

Odezwa pisana była 4 marca 1861 z Łebiody pod Lidą w gubernii wileńskiej. (Gazeta Polska 1861 nr. 74).

Wydając obecnie pamiętnik Tadeusza Ogińskiego, chciałem przywrócić mu tekst pierwotny, popsuty wskutek tłumaczenia ustępów łacińskich. Ale ponieważ w kilku miejscach nasunęły mi się wątpliwości, więc pozostawiłem redakcyę Gołębiowskiego, z tą tylko różnicą, że frazesy i wyrazy łacińskie przeniosłem z przypisków do tekstu, podając je w nawiasach. W ten sposób unikałem pomieszania ich z przypiskami Juljana Bartoszewicza.

Opuszczam genealogię Ogińskich, ponieważ po 65 latach od jej napisania okazała się niedostateczną wobec nowszych opracowań. Krótkie notaty mojego ojca do życiorysu wojewody (pisane w r. 1858) miałem zrazu zamiar zostawić, a tylko je nieco uzupełnić. Bogactwo bibliotek krakowskich sprawiło jednak, że mogłem dotrzeć

do broszur, które mój ojciec znał tylko z tytułów, umieszczonych w Jocherze. Bibliografia XV — XVIII w. Estreichera udzieliła mi nowych, nieznanych przedtem wskazówek, za którymi idąc, przejrzałem broszury, znajdujące się w bibliotekach warszawskich: uniwersyteckiej i Krasieńskich. W Archiwum Czartoryskich znalazłem korespondencję Ogińskich ze Stanisławem Augustem, w Ossolineum zaś przytoczony powyżej „Respons“ p. miecznika litewskiego. Wyjąłem też trochę szczegółów tak z innych rękopisów jak z pamiętnika z druków, wyszłych po r. 1859 i przejrzałem dyaryusze sejmowe. Materiał tak zebrany okazał się kilkakrotnie większym od tego, jakim rozporządzał mój ojciec. Wobec tego postanowiłem zastąpić jego notaty życiorysem autora.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

### Pamiętnik Tadeusza Ogińskiego.

Urodziłem się 26 sierpnia 1712, z Teresy Brzostowskiej, referendarzowny w. Ks. l.<sup>1)</sup>. Ojcem moim był j. w. Marcyan z Koziełska Ogiński, naówczas kasztelan a potem wojewoda witebski<sup>2)</sup>. Po przebytych szkołach, w których więcej nie byłem jak lat półtrzecia, to jest lat dwa w infimie a pół roku w retoryce, ja i mój brat uczylimy się w domu, a raczej trzymano dla nas instytutorów. Pan ojciec aplikował mię do zawodu publicznego; jakoż byłem posłem na sejm sześć razy z województwa witebskiego, dwa razy z powiatu braclawskiego<sup>3)</sup>. Po elekcji króla Stanisława, obrócił mię mój ojciec do służby wojennej pod komendę j. w. Antoniego Pocięja<sup>4)</sup>, strażnika w. ks. l. który był u nas na Litwie regimentarzem, niedawny mnie nic więcej jak swoje błogosławieństwo i 70 czerwonych złotych. Skorom tedy za błogosławieństwem ojcowskiem poszedł do obozu, szczęściło mi się srodze, żem bez krzywdy ludzkiej, według mej potrzeby obfitował w pieniądze, a bardziej jeszcze w miłość ludzką, bo mię rycerstwo niezmiernie kochało. Poszedłem potem za ordynansem j. w. Pocięja na Ruś, dano mi dywizyę, nie więcej jak koni trzydzieści, i tak tedy we wszelkiej ostrożności poszedłszy na Ruś, przyłączyłem do siebie

<sup>1)</sup> Jan Władysław Brzostowski, syn Cypryana, wojewody trockiego, a brat rodzony Konstantyna Kazimierza, biskupa wileńskiego, sławny z zajęć swoich z Sapięhami, z pisarza litewskiego referendarz, miał z Konstancyi Mleczkówny, starościanki żmudzkiej, tę córkę Teresę, Ogińską. Żył jeszcze w początkach XVIII w. umarł przed r. 1707. J. B.—Wszystkie przypiski są pióra J. Bartoszewicza.

<sup>2)</sup> Marcyan Ogiński, wojewoda od r. 1730, umarł 1750 r.

<sup>3)</sup> Z witebskiego obrany posłem w r. 1732, na sejm wrześniowy, z braclawskiego zaś na styczniowy sejm nadzwyczajny; z witebskiego na drugi sejm konwokacyjny r. 1733.

<sup>4)</sup> Syn Kazimierza, wojewody witebskiego, a synowiec hetmana Ludwika, obożny, a potem strażnik litewski, kandydat do buławy w r. 1732—3, regimentarzem był województw litewskich za powtórnej elekcji Leszczyńskiego. Złożył strażnikostwo na synowca i zaraz umarł r. 1749.

chorągwie dwie lekkie, będące na Rusi, jedną rotmistrzowska Zawiszy, drugą rotmistrzowska Czarniawskiego. Był mi pomocą dobrą i powiat orszański, siedzący na koniach i pod bronią, z którym się znosił o rzeczach wojennych. Poszedłem potem z dywizyjką swoją do Bieszenkowicz, gdzie znalazłem skonfederowane już województwo połockie i marszałka Józefa Pakosza, stolnika litewskiego<sup>1)</sup>, gdzie po krótkich konferencyach z j. w. p. Pakoszem marszałkiem konfederackim i z konsyljarzami (*et cum consiliariis*) tego województwa, uformowaliśmy chorągiew stukonną, do której za rotmistrza uproszono brata mego rodzzonego, p. Stanisława Ogińskiego, starostę wierzbowskiego<sup>2)</sup>, i piechoty wyprawnej dwieście we wszystkim moderunku i barwie należytej. Podczas mojej bytności w Bieszenkowiczach, miasto wielką klęskę poniosło od szlachty, bo je ze szczętem (*funditus*) zrabowano, szkody uczyniwszy na dwa miliony, a to z tej racji, że się miasto broniło i nie chciało poddać dyspozycjom województwa połockiego, więcże zabito w tem mieście kilku obywateliów godnych i zacnych, jak Korsaka i innych. Poszedłem potem z Bieszenkowicz ku Litwie, udałem się do obozu jeneralnego, który zastałem pod Koreliczami w Nowogródzkim. Tam się niezmiernie cieszyli, że mając tylko 30 koni kiedym z obozu wychodził, przyprowadziłem ze trzysta koni. Obrano przed moim przybyciem za marszałka jeneralnego konfederacji j. w. Marcjana Ogińskiego, wojewodę witebskiego, ojca mego, który pilnie urząd swój sprawował (*exacte munus suum regebat*), bez krzywdy ludzkiej. Po przybyciu mojem do Korelicz zaczęły się sądy jeneralne konfederackie; ze wszystkich województw i powiatów byli obrani konsyljarze i dodani do pomocy (*consilarii, et pro adiutorio consilioque destinovati*) marszałkowi. Postać i powaga (*facies et autoritas*) tych sądów była bardzo piękna, a liczba (*numerus*) panów konsyljarzów haniebnie znaczna. Pamiętam, że pod Koreliczami kiedym traktował wszystkich jeneralnie w namiotach moich, przymówił ludziom komendy mojej j. p. Piotr Paszkowski syn j. p. Paszkowskiego, strażnika polnego<sup>3)</sup>, który srodze będąc policzkowany, mało nie był za mój honor zabity. Ochoty wielkie i częste bywały, psów co niemiara, gończych, chartów, kurów alias pietuchów, i w tem była rozwiązła swawola (*effrenata licentia*) że strzelano po majdanach i namiotach, bo j. p. Pocięj komendant pijał mocno, i niezbyt troskliwy o karność wojskową (*curabilis disciplinae militaris*), to się działy nadużycia (*abusus*). Panowie wojskowi po gospodach stawali, chaty sobie mając; officialistowie (oficerowie) placowych straży nie odprawiali sami, ale zdawali komendy namiestnikom; jam zaś podczas największych mrozów i upałów żadnej placowej straży

<sup>1)</sup> Józef Pakosz, stolnik tylko połocki, nie litewski, litewskim albowiem był od r. 1732 Piotr Paweł Sapieha, starosta wschowski, który dopiero w r. 1742 został wojewodą smoleńskim. Pakosz ten był posłem na sejm konwokacyjny w r. 1733.

<sup>2)</sup> Ten Stanisław Ogiński, później kasztelan mścisławski od czerwca 1738, a witebski od czerwca 1740, do tego starosta merecki w czerwcu 1748; umarł w dni kilka po tej nominacji ostatniej t. j. 14 czerwca 1748 w Warszawie.

<sup>3)</sup> Z pułkownika przedniej straży mianowany przez Leszczyńskiego w bezkrólewiu strażnikiem polnym litewskim.

nie opuszczał, pragnący wszystko widzieć i wiedzieć, jakoż Pan Bóg mię błogosławił, że za moje młode fatygi i prace, które na oko widziało rycerstwo, zyskałem sobie dobrą sławę (*immortalem merui laudem*). Wyprawnych piechot z różnych województw i powiatów rachowano więcej niż osiem tysięcy, munsztr był ustawnny, ale płaca mniej regularna i lenungi, co pogubiło żołnierzów.

Jakem był na Ruś pierwiej komenderowany, znalazłem okolo Witebska księcia R. z wojskiem auxiliarnem, łaskawego przecie komendanta, który miał wojska okolo trzech tysięcy; miałem się na ustawnej ostrożności, sam o północy zimową porą objeżdżając posłuchy. Wieszali się przy nim i naszej matki niezbożni synowie: A d a m K r u g e r, którego potem w Mińsku za dręczenie ludzi i rabunki kazał trybunał rozstrzelać, L a r s k i <sup>1)</sup> który także od wojska złapany i rozstrzelany za różne excessa, i drugich szlachty się nawiązało, niektórychem i ja połapał. Chciał mię tedy, stojącego w Kruhłej z dywizyjką moją, p. K r u g e r napaść w sześćset piechoty a jazdy z polakami ze sto. Mając przestrożę, jedną od księdza Karpińskiego, którego K r u g e r na śmierć męczył i katował, a drugą od podjazdu mego, w dziesięć koni ordynowanego, posłałem do p. A l e k s a n d r a H l e b i c k i e g o J ó z e f o w i c z a, starosty i marszałka konfederacji powiatu orszańskiego, stojącego milę od Kruhłej w Ciecierzynie. Chorągwi było pięć wyprawnych, w jednej rotmistrzem był W a w r z e c k i, w drugiej A n t o n i C h r a p o w i c k i podkomorzy smoleński <sup>2)</sup>, w trzeciej B o g u s ł a w S z k u l t e c k i, w czwartej P e r u t t y. Lud był wszystko dobry, odważny, na koniach dobrych. Skorom posłał do pana marszałka, ażeby przyszedł, nie chciał, powiadając, że nie pójdzie pod moją komendę. Przeprowadziłem się z moją gromadką za most, przy którym było kilka chałup mizernych; most zrzucić kazałem i drugie w górze będące. Nazajutrz jak świt, napada p. K r u g e r na dwór kruhlański w koni osiemdziesiąt, a gdy mię nieznalazł, z informacyi zbolalego i schorzałego pocztowego, który leżał w dworze, ruszył się ku mostom już zrujnowanym, a w przerzeczonych chałupach ludzi komenderowanych stało ze trzydziestu. Dali ognia, i zaraz trzech z jego komendy z koni zleciało, samemu K r u g e r o w i zegarek z zanadrza kula wysadziła. Naprowadził na to miejsce piechotę, ja też komenderowałem nad mosty ludzi pierwiej 30, potem 20 pachołkow dobrych chorągwi wyprawnej brasławskiej; strzelali mocno z chałup do piechoty, więcej 130 padło na miejscu, postrzelonych do Szklowa zawieziono więcej 50. Komenderowałem naostatek (*pro ultima siti*) pachołków 25 od chorągwi ojca mego, w której sam byłem gospodarzem, i dałem komendę I g n a c e m u B u c z y Ń s k i e m u, towarzyszowi tej chorągwi, który uląkł się, bo był trwożliwego serca (*trepidi cordis*), i niedoprowadziwszy pachołków do mostu, krzyknął na odwrót, i tych mało co niepogubił co byli w chałupach, bo nieprzyjacieli widząc, że umyka bez racyi, rzucił się mocno, nieustannie strzelając z armat kartaczami. Na odgłos strzelania

<sup>1)</sup> Ze szlachty białoruskiej, która i Litwie i Polsce służyła. Rodzina to dzisiaj całkiem rosyjska. Są to Wonlar-Larscy, których i po naszych źródłach dawniejszych często się spotyka.

<sup>2)</sup> Zmarł w 1761 r.

przybył i starosta orszański z dywizją swoją, w której rotmistrzowie byli serca haniebnie dobrego, mianowicie: Antoni Chrapowicki i Bogusław SzkultECKI. Ci przybywszy nad mosty, wielkiem byli wsparciem i pomocą dla ludzi mojej komendy. Starosta orszański na białym koniu w jubce karmazynowej, lisami obłożonej, uwijał się po polu i do mnie się przybliżał, a ja siedziałem nieznacznie w burce i cały od rzemienia. Bili do nas z armat mocno i pode mną konia o włos co nie ubili. Po tej tedy utarczce widząc, że mają piechoty sześćset i jazdy osiemdziesiąt, niemogłem więcej radzić, bo przebywszy miejsce dla siebie niebezpieczne, wyszli do nas na pole, a przy mnie wespół z ochotnikami orszańskiego powiatu nie było więcej jak koni sto dwadzieścia. Musiałem zatem z pola ustąpić i poszedłem na Pawłowicze ku Bobroni, stamtąd ku Głębokiemu, gdzie już znalazł piechoty wyprawnej pod komendą Józefata Hłaski ludzi ze dwieście i chorągiew wyprawną województwa połockiego pod komendą brata mego. Wziąwszy te ludzie, poszedłem ku jeneralnemu obozowi pod Koreliczami; tam otrzymałem wielkie podziękia od pana regimentarza, nastąpiły potem pijatyki, tańce, i u mnie samego w namiotach zwady i przymówki, gdzie mało rąbaniny nie było i p. P a s z k o w s k i e g o mało nie zabili, o czem wyżej doskonale opisano.

Po odbytej tak sławnie (*glorioso*) funkcji, wzrosłem (*crescebam*) u ludzi w większą miłość i estymacją. Nastąpiły i tam dla mnie prace, ustawne placowe stráže w lipcu (*in julio*) w gorąca expediowane; ochoczem jednak sercem wypełniałem mój obowiązek (*explebam munus suum*). Po kilkotygodniowej statywie pod Koreliczami, ruszyliśmy pod Słonim i tameśmy stali z tydzień na łąkach; dokąd przyszła wiadomość mylna (*fallibilis*) od j. w. Jana Sołohuba podskarbiego w. ks. l.<sup>1)</sup> z Królewca, że król Stanisław ma zamiar (*intendit*) wejść do Polski; tylko oczekuje na wojsko. Tak zaraz pan rejmentarz jeneralny, wybrakowawszy się pod Słonimem w koni dwa tysiące, gdzie i ja byłemznaczony z swoim szwadronem, ruszył się ku granicy pruskiej, ku Kolnowi miasteczku, zdawszy tu komendę nad piechotą, usarją i przednią strażą j. w. Aleksandrowi Pocielowi, podczaszemu w. ks. l., porucznikowi butawy wielkiej<sup>2)</sup>, który podobno trybów niewiadomy żołnierskich, czyli też jak powiadają zdradę chowając w sercu (*ut fertur partem in corde frandis habens*) ruszył się z pod Słonima ku Sielcowi, gdzie napadłszy książe j. w. Wiszniowiecki kanclerz i rejmentarz wojsk litewskich<sup>3)</sup> z wojskiem auxiliarnem, piechotę rozpedził i w niewolę pozabierał, artylerią ze wszystkimi amunicjami odebrał, a wozy, konie, klejnoty, papiery i wszystek moderunek całego rycerstwa poszedł na łup (*in spolium*). Okropności się działy, a szla-

<sup>1)</sup> Jan Sołohub podskarbi w lit. od 1731. Życie jego skreśliliśmy obszerniej w „Księdze świata“ na r. 1856. Umarł 1748 jako wojewoda brzeski.

<sup>2)</sup> Aleksander Pociel, syn Kazimierza wdymitebskiego, brat Antoniego regimentarza, o którym wyżej, wtedy podczaszy w lit., został w r. 1739 kasztelanem witebskim, w r. 1740 trockim, dalej w r. 1742 wdą trockim. umarł 1770. Autor naszego dyaryusza po tym Pocielju w r. 1770 wziął wdztwo trockie.

<sup>3)</sup> Michał, ostatni z Wiszniowieckich, umarł w r. 1744 wdą wileńskim i hetmanem w lit. Główny partyzant saski.

chta na fortunie ze szczętem (*radicitus*) poginęła, tak, że teraz chleba niejedem po tej nieszczęśliwej sieleckiej zebruje. To rzecz wspomnienia godna (*notandum*) że dniem przed tą nieszczęśliwością Pociiej zdał komendę Szczytowi, cześnikowi w. ks. l.<sup>1)</sup>, a pan cześnik podobno towarzyszył swemu. Obaezmy się na tamtym świecie i porachujemy przed sądem Najwyższego (*ante supremam faciem Altissimi*).

Idąc ku pruskiej granicy, byłem komenderowany pod komendę Józefa Tyszkiewicza, pisarza w. ks. l., na podjazd, który był bardzo ucieszny, bośmy tylko kury dusili, pili, a nic nie robili. Szliśmy mimo Świsłocz, majątek Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, po śmierci już jego<sup>2)</sup>, gdzie byli na obiedzie książę Wisznowiecki, kanclerz i rejmentarz jeneralny; Ogiński wojewoda trocki<sup>3)</sup>, książę Radziwiłł wojewoda nowogrodzki<sup>4)</sup>, książę Radziwiłł koniuszy w. ks. l. (teraźniejszy wojewoda trocki, hetman polny w. ks. l.<sup>5)</sup>; więcej z sobą niemieli jak dragonii trzydzieści, tatarów koni osiemnaście, a wojsko auxiliarne stało o pół mili od Świsłoczy. Tyszkiewicz miał podjazdu koni z półtora tysiąca, nie chciał atakować niewiadomo z jakiego powodu (*ob cuam causam ignotum*) ale podobno niechciał narazić ludzkiej przyjaźni z uszczerbkiem dobra pospolitego (wolał *deese negotio patriae*). Stamtąd poszliśmy pod Łunno, nieprzyjaciel zasiekł się w lesie, myśmy się uszykowali jak do boju, ale i z tej potyczki nic nie było, a co się głodu i chłodu nacierpiałem, często o jednych ogórkach bez chleba. Potem poszliśmy ku Prusom i złączyliśmy się z wojskiem; niemiałem i tam spoczynku, bo mię zaraz za posła delegowano od wojska, a od konfederacji Michała Massalskiego pisarza w. ks. l.<sup>6)</sup> do Królewca do króla j. m. Stanisława, z prośbą (*cum expostulatione*) o pieniądze na wojsko i o strzelbę z Królewca. Od króla byliśmy wdzięcznie (*gratissime*) przyjęci, aleśmy w tak krótkim czasie (*breui hoc in tempore*) nic nie mogli sprawić (*efficere*), bo weksłów niebyło, i sami musieliśmy się tulać, bo chcieli nas poaresztować, mnie za dług księcia ojca mego, a pana Massalskiego za dług Ogińskiego, biskupa smoleńskiego<sup>7)</sup>, którego siostrę mając za żonę (*desponsatam*), dobra też jego posiada (*bona possidet*). Ledwie tedy stamtąd nocą tajemni drogami (*tacitis cuniculis*) umknęliśmy, dniem i nocą spiesząc do naszej granicy. Spotkaliśmy w drodze pana Mielżyńskiego<sup>8)</sup> marszałka konfederackiego ziem pruskich, od którego dowiedzieliśmy się o fatalnej porażce (*fatalem cladem*) sieleckiej i o spisku

1) Józef Szczytt, później od r. 1740 kasztelan mściśławski, umarł 1745.

2) Umarł w paździer. 1733 w Grodnie. Kurjer polski z tego roku № 200.

3) Józef Ogiński wojewoda trocki od 1730, umarł 1737; był zięciem xięcia Michała Wiśniowieckiego.

4) Mikołaj Faustyn, wojewoda nowogrodzki od 1729, umarł 1746.

5) Michał Kazimierz Radziwiłł, zwany Rybeńko, zięć drugi księcia Michała Wiśniowieckiego, umarł 1762 wojewodą wileńskim i hetmanem w. litewskim. Ojciec księcia Panie Kochanku.

6) Michał Massalski umarł w r. 1768 hetmanem w. litewskim i kasztelanem wileńskim.

7) Ludwik Karol Ogiński, biskup smoleński, umarł 1719.

8) Zapewne Mielżyński. Może Franciszek, który był gorliwym stronnikiem Leszczyńskiego. K. B.



wojska na rejmentarza. Skoczyliśmy czempredzej, i za przybyciem do wojska załagodiliśmy tę sprawę (*mollificavimus hoc negotium*). Wojsko stało naówczas w Brańsku, skąd ruszyliśmy się ku Kleckowi, potem ku Wilnu, i stanęliśmy pod Miednikami we wsiach pani Kozłowej, starościны dziśnieńskiej. Nimeśmy przybyli pod Miedniki, poszedłem pod komendę Paszkowskiego, strażnika polnego lit., na podjazd pod Wilno. Pierwsza to była moja pod tym komendatem trybów żołnierskich nauka i do prac wojennych przyzwyczajanie się; rozumiejąc, iż niedługo będę na tym podjeździe, niczem do wygody niebrał prócz chleba kilku bochenków, Przedłużony ten podjazd przymusił mię delikatnie wychowanego jadać pieczoną szwininę, zakropiwszy ją kwasem żytnim, sypiać pod niebieskiem przykryciem na sianie w zimie. Była ta niewygoda pod Lipniskami, gdyż nas było półtora tysiąca podjazdów, a karczma jedna; i tak musiałem w mrozy na sianie nocować pod oblokami; deszcz potem lejący nie dopuszczał snu długiego, i owszem osobliwą był pobudką do ранnego wstania. Wszedłem rano wstawszy z p. Marcjanem Lancorońskim, Paszkowskim strażnikiem polnym lit., po mnie Odachowski skarbnym w. ks. l.<sup>1)</sup> z swoim szwadronem, Mikuta podstarości grodzieński z swoim, i poszliśmy pod Wilno przez wielkie bagna i drogi nieprzebyte latem; nic to nam nie szkodziło, bo pora była zimowa. Jenerał zaś ciągnął ku Wilnowi z księciem Mikolajem Radziwiłem, wojewodą nowogrodzkim. Przerznęliśmy ich i nocowaliśmy w Korzyści, dobrach Kazimierza Ogińskiego wojewody wileńskiego stryja mego, będących w zastawnej posesyi u p. Hajki. Mieliliśmy nocleg wygodny, siana i owsa z potrzebą; podsłuchami byliśmy w koło ostawieni, żeby nieszczęścia nie sprowadzić przez nieostrożność. Wyruszyliśmy nazajutrz rano i według ordynansu zajęliśmy kwatery na przedmieściu wileńskim. Pan strażnik polny pojechawszy do miasta wziął mię z sobą, i byliśmy na obiedzie u p. Józefa Brzostowskiego, pisarza w. ks. l., wuja mego rodzzonego, który sprawował (*vices gerebat*) komendę nad piechotą *alias* czernią do miasta skupioną w liczbie (*in numero*) dziesięciu tysięcy, z berdyszami, strzelbami, pikami, dzidami etc. Zjadłszy obiad, odjechalśmy do swoich szwadronów, aż tu tatarowie posłani na zwiady w obrotach jenerała, przysyłają towarzysza jednego po drugim, że zbliża się ku Wilnowi, że znajduje się już koło Solecznik. Wystąpiliśmy z kwater naszych i tegoż dnia, któregośmy do Wilna przybyli, wyruszyliśmy pod ś. Stefan uszykowani jak do boju. Wielu z naszych dorachować się niepodobna było, byli drudzy odważni (*pii*) ale mało trzeźwi, i większego hałasu w polu narobili jak się popili, niżeli bywa przy utarczkach wojennych. Przybiegł znowu samym wieczorem towarzysz z raportem od tatarów, że nieprzyjaciel ogniska rozkłada i ma nocować o trzy mile od Wilna; myśmy też zeszlі z placu na swoje kwatery. W sobotę raniuteńko zatrąbiono pobudkę i uderzono w kotły; wstałem do dnia mało co spawszy, poszedłem do komendy i znalazłem tam raport, że już wy-

<sup>1)</sup> Jan Odachowski stolnik żmudzki, starosta połocki, już w r. 1726 był skarbnym lit. Delegowany z Litwy do Dzikowa, podpisał tamże jenerałą konfederacyę w listopadzie 1734. Porucznik petyhorski. Uwięziony na przedmieściu wileńskim przez Moskwę 1735 r.

ruszył z noclegowego stanowiska. Kazałem zatrzeć na swój szwadron do koni, aby lepiej stać na koniach, niż drugiego jak w lesie po mieście szukać. Wyszedłem w pole pod ś. Stefan i stanąłem na swem miejscu, tam gdzie byłem wczoraj uszykowany, prosząc Boga, aby pobłogosławił sprawiedliwym intencjom naszym. Miałem ten zwyczaj, że przed utarczką przepraszałem każdego, aby odpuścił mi winy i urazy. Pan strażnik polny szycował drugie szwadrony. Tymczasem obaczę aż idzie z upragnionym sukursem (*in succursum desideratum*) p. Wołowicz referendarz w. ks. l.<sup>1)</sup> pukownik usarski pierwszy najjaśniejszego króla j. m., z nim usarskich chorągwi sześć, rejment dragonii buławy polnej z pułkownikiem Putkamerem, Barnaba Krzywkowski porucznik strażnika w. ks. l. naówczas rejmentarza ze swoim szwadronem, Bitowt porucznik Jerzego Tyszkiewicza kasztelana witebskiego<sup>2)</sup> ze swoim szwadronem, i przedniej straży pod komendą Józefa Sosnowskiego pułkownika buławy polnej w. ks. lit.<sup>3)</sup> koni ze dwieście. Ucieszeni zostaliśmy tym tak znacznym sukursem, ale wszystko marnie poszło (rzeczy *steriliter successerunt*). Pan referendarz skoro przyszedł z tą partją, zaraz komendę odebrał strażnikowi polnemu. Zmieniła się postać rzeczy (*facies rerum*), porządek nieumiejętny dyspozycji pana referendarza mniej był obserwowany. Z za krzaków strzelali do nas, ale nic nam to nie szkodziło; piechota zajęła góry i z armat bić gęsto poczęła na usaryę przy kościele św. Stefana stojącą w szyku i przybyłemu Sopoćcc towarzyszowi petyhorskiemu kula nogę urwała. Pan referendarz tak się przestraszył tym przypadkiem (*perterefactus et commotus fatalitate et casu inopinato*) p. Sopoćki, że cofnął się z usarją ku samemu miastu, potem bez żadnego ładu (*nullo ordine*), bez żadnego spotkania się z nieprzyjacielem uciekł drogami niepobożnych (*fugit in vias impiorum*), i do pana rejmentarza pierwszy przybiegł, a za nim w ślad trzoda jego (*secutus enim grex ejus*), i w różne strony zostali rozproszeni (*dissipati sunt*). Myśmy tylko zostali, ja z moim szwadronem, w którym miałem chorągwi trzy, chorągiew Marciana Ogińskiego wojewody witebskiego ojca mego pod którą porucznikowałem, chorągiew Sapiehy jenerała artylerji w. ks. l.<sup>4)</sup> gdzie był porucznikiem Kmicic starosta krasnosielski, i chorągiew Nowosielskiego, starosty luboszańskiego, gdzie oficerów nie było, tylko namiestnik Hinicz; został Barnaba Krzywkowski z swoim szwadronem, Bitowt z swoim, Łaniewski porucznik petyhorski Stanisława Ciołka Poniańskiego wojewody mazowieckiego<sup>5)</sup> z swoim, Micuta z swoim, i przedniej straży z Sosnowskim koni ze dwieście. Uszykowaliśmy się, z góry trochę zszedł-

<sup>1)</sup> Dominik Wołowicz syn Wincentego, dawniej referendarza lit. a od śmierci żony w r. 1728 jezuitę; umarł 1750 w grudniu.

<sup>2)</sup> Umarł na tej kasztelanii 1735 r.

<sup>3)</sup> Józef Sosnowski później pisarz w. lit. i starosta brzeski za Augusta III, za Stanisława Augusta zaś z kolei wda smoleński, hetman polny lit. i wreszcie wda połocki, umarł 1751. Zyciorys jego daliśmy do „Słowa“ w Petersburgu 1859 r.

<sup>4)</sup> Kazimierz Karol Sapieha jenerał artylerji lit. umarł w Wschowie 1738 r.

<sup>5)</sup> Ojciec Stanisława Augusta.

szy, w dole, ochotny i afektowny żołnierz. Maszerował zatem wódz i sam kirysierów przywodził; ubranych w łosiej skórze, blachy przednie i tylne mających i mycki żelazne na głowie na wierzchu czapek; było ich pięćset, dragonii granatowej było dwieście. Maszerowali ku nam, myśmy stali na miejscu. Skoro się zbliżył ku nam, kazał dać swoim pachółkom ognia; dali ognia i kirysierowie, ale nas przeniosło to nie-szczęście. Po staropolsku przy odważnem sercu szablą gromiliśmy nieprzyjaciela, tak że z małą gromadką uderzywszy na tak wielką jazdę i piechoty ze cztery tysiące, szablami wpędziliśmy jazdę na piechotę, ta zaś ognia dawać nie mogła, boby swoich postrzelała. Wycięliśmy ze dwieście i część wiktoryi otrzymaliśmy, spędziwszy z placu nieprzyjaciela.

Poszliśmy potem do obozu pod Miedniki, i tam staliśmy niedziel z pięć i więcej. Bankietów i wesołości było co niemiara; podjazdy jednak bywały pod Wilno. Widząc, że nic nie wystoiły, rada była w Sokółkach, gdzie byli oficerowie z całego wojska, decydując kogo posłać na Białoruś dla wyeksekowania hybern, czopowego, szeląznego i innych podatków za assygnacyami Marcjana z Kozielska Ogińskiego, marszałka, i Antoniego Pocięja rejmentarza wojsk królewskich. Wyprawili mię zatem z pod Miednik, dawszy mi trzy chorągwi petyhorskich słusznych po 15 towarzystwa; drugie trzy z pałkami i z dobozem, bo tyło namiestnik i po kilku było towarzystwa, orszańskiego powiatu wyprawnych chorągwi sześć pod rotmistrzami wyżej specyfikowanymi, przedniej straży chorągwi sześć z pułkownikiem buławy polnej Józefem Sosnowskim. Z temi tedy osiemnastu chorągwiami i dragonii dwudziestu pod komendą Kościuszki kapitauna lejbrementu konnego w Siemiatyczach stojącego, których mi dla przyhocznej straży (*ad latus pro custodia corporis*) przydano, maszerowałem na Werniany, na Miedziol, na Daniłowicze, potem przyszedłem do Głębokiego, a książę stał w Dolhinowie, którego cichuteńko omi-  
nąłem, szpiegów łapiąc, a przerznawszy onego, stanąłem sam w Głębo-  
kiem. Wypocząwszy tydzień, ruszyłem w powiat orszański do Szklowa, gdzie stałem niedziel ze trzy. Gubernatorem był Franciszek Bułhak podstoli witebski, dawny sługa naszego domu, który siedział w areszcie tydzień za to, że armat szklowskich nie wydał i nie chciał powiedzieć gdzie są schowane. Paweł Bohomolec stolnik i pisarz grodzki witebski<sup>1)</sup> także był w dwuniedzielnym areszcie za to, że będąc gubernatorem kopyskim dóbr księżnej Anny z Sanguszków Radziwiłowej<sup>2)</sup> nie chciał oddać co należało za assygnacją, wydaną od marszałka konfederackiego i rejmentarza jeneralnego wojsk litewskich. Illicz cześnik wołkowyski, gubernator czerejski dóbr Kazimierza Sapiehy jenerała artyleryi w. ks. l. siedział także w areszcie. Tych wszystkich potem powypuszcząłem za spleceniem choć w części należytości, i sam po trzyniedzielnej w Szklowie statywie, wy-

<sup>1)</sup> Ojciec Franciszka i Jana Bohomolców, tyle sławnych za panowania Stanisława Augusta. Przed samą kassatą zakonu, został, jak synowie, jezuitą.

<sup>2)</sup> Wdowa po księciu Karolu Stanisławie Radziwille kanclerzu litewskim, matka hetmana Rybeńki.

ruszyłem w województwo mścisławskie do starostwa krzyczewskiego księżnej Radziwiłowej kanclerzynie w. ks. l. W marszu doszła mi wiadomość, że p. Uzłowskiego rotmistrza przedniej straży, stojącego na furwachcie pod Mohilowem o półtorej mili, dla zabezpieczenia (*propter tuitionem et securitatem*) dywizii przechodzącej, zniósł Jan Kościa i Bielański z tatarami, i samego tatarowie dwa razy dużo podstrzelili. Racya tego taka, że się Uzłowski niespodziewał, i poabrał z sobą przez miłosierdzie (*causa misericordiae*) ludzi chorych od swojej chorągwi, których za nim wieziono, i podobno tatarowie dziadami ich pokłuli. Przerażony tą wiadomością (*infelici notitia*) dużom się ocierał o Mohilow i o to miejsce, ażali na mnie nie wypadną; ale im odpadła ochota, bo tylo patrzali gdzieby w koni półtorasta na trzydziestu uderzyć. Chłopów z Połubienicz, którzy na ten furwacht naprowadzili, przyszedłszy do Czaus, dóbr do ekonomii mohilewskiej należących, sądzić kazałem, którym z decyzii wojskowej nosy i uszy za tę niewierność (*pro ea infidelitate*) i naprowadzenie, pourzynać kazano. Tamże w Czausach jednego z ludzi luźnych, który wóz cały namiotek narabowawszy miał u siebie, z licem złapanego powiesić dla przykładu (*propter aliorum exemplum*) kazałem. Z Czaus wyruszyłem po dwóch dniach, mszy świętej wysłuchawszy w kościele u księży karmelitów trzewiczkarzów i poszedłem do Krzyczewa, przeprawiwszy się przez rzeki Pronią i Basię, i tam stałem w wielkiej ostrożności, nim wybiorą pieniądze panowie komisarze podług asygnacji. Gdzie towarzysza chorągwi petyhorskiej Iwickiego, sześćdziesiąt lat mającego, za bezwstydną związki (*pro impudico coitu*) z niewiastą sześćdziesięcioletnią, na garło osądzono. Wstawiali się za nim księża różnego zakonu, upraszając abym dekret złagodził; na które żądania (*postulata*) mocnom się opierał, aż zmiękczony perswazjami i instancją panów officialistów wojskowych, od gardła uwolniłem, ale takem osądził: naprzód, ażeby dla ubłagania bożego majestatu (*placando divinam majestatem*) dał sto złotych na kościół za dusze w czyściu zostające (*pro animabus in purgatorio*), co wraz uczyni; powtóre, przez trzy msze święte krzyżem aby leżał w kapie, a przez drugie trzy msze dyscyplinę odprawował publicznie także w kościele; czego (gdy) dla wstydu (*ob pudorem*) uczynić nie chciał, rozkazałem przyjść Kościuszcze z kilku żołnierzami dla rozstrzelania, co widząc zadosyć uczynić (*satis facere*) dekretowi musiał, krzyżem leżąc i dyscyplinę w kapie odprawując.

Nimem przyszedł do Krzyczewa mocno mieszczenie rebelizować poczęli i strzelać do ludzi dywizii mojej; alem posłał Piotra Czarniawskiego, rotmistrza przedniej straży, który miasto zapaliwszy wyciął kilkunastu; domów zgorzało ze dwanaście, jeśli nie więcej.

Kiedym pierwszy raz chodził na Ruś z dywizją, tom szedł przez Bieszenkowicze, gdzie mieszczenie zabili kilku towarzystwa z województwa połockiego, do miasta przybyłych z kredką dla rozpisania kwater. Przyszedłszy zatem p. Józef Pakosz stolnik i marszałek konfederacki województwa połockiego do Bieszenkowicz, miasta dużo nadpalił i w perzynę domy poobracał, a srebra, pereł, i innych ruchomości narirano u mieszczań gromadę. Nie godziło się tak, lepiej było nałożyć bontrybucją i podzielić, aniżeli dopuszczać takiego rabunku (*tantam kapinam*).

Wypocząwszy w Krzyczewie niedziel ze cztery i wybrawszy pieńiadze choć w części (*in parte*) za danemi wiadomościami od podjazdów, że książę tam zmmiarza (*s. tendit*), w samą roztocz w kwietniu (*in aprili*) wyruszyłem z Krzyczewa i ciągnąłem spiesznie (*cito gressu*) ku Szkłowu, gdzie przeprowiłem się przez Dniepr. Wziąłem wiadomość, że major z piechotą stoi w Orszy; uwiedziony płonnemi wieściami, że ich niemasz więcej jak dwieście ludzi, i to sto chorych a sto zdrowych, pośpieszyłem tam przez noc, a powiat orszański zostawiłem na odwodzie. Stanęliśmy pod Orszą i przenocowaliśmy na kułaczku; raniuteńko przypuściłem atak do miasta w koło otoczonego rogatkami, spodziewając się, że je zdobędę i bez orszańskiego powiatu. Na trzy części rozdzieliłem dywizyę; jednej ja sam przywodziłem, kazawszy z koni zsiąść pacholkom, drugą partią dałem w komendę Franka, chorążego petyhorskiego znaku Puzyny wojewody mściśławskiego<sup>1)</sup>, od przedniej straży pacholcy byli w komendzie Sosnowskiego. I tak mając zegarki, godzinę siódmą ranną naznaczywszy do utarczki, rozeszliśmy się ku miastu partiami; i gdy podchodzimy pod samo miasto, Leśniewski Adam i Kalinkiewicz, towarzystwo znaku mego, poskoczyli ku rogatom, do których kilku z piechoty ognia dało i Kalinkiewicza w nogę postrzelono. Zsiadłem z konia i komenderowałem Jędrzeja Niemieckiego, namiestnika znaku petyhorskiego mojego ojca, który był serca haniebnie dobrego; tak dobrze przywodził pacholków, że sam przy rogatkach ubity na miejscu został. Ze wszech stron strzelać zaczęto, ale się ludzka nie sprawdziła relacja, bo miasto dwieście piechoty było jej ze siedemset, która nam odpór dawszy i sama pod mogiłki wystąpiła, jednak ze sześćdziesiąt ich legło. Potem we dwie godzin Orsza nadeszła, która pacholków swoich komenderowała pod gumna; ci skradłszy się z komendantem bardzo śmiałym p. Stanisławem Czechowskim, mocno strzelali; drugie tyle legło na placu, ze złości tedy gumna podpalili i dworów niemało. Nie wychodzili już w pole, i trzymali się swoich rogatek. Z mojej strony ubito pacholków kilku, dragona jednego, a dwom ręce przestrzelono, których do Smolan odnieść rozkazałem, a sam, wytrzymując aż do trzeciej z południa, odwód zostawiwszy, do Smolan na noc pociągnąłem, dóbr księcia Pawła Sanguszkę marszałka w. ks. l.<sup>2)</sup> W Smolanach dni z pięć odpoczywałem, czuwając na nieprzyjacielskie obroty; nocym nie dosypiał, po półgodziny ledwie snu mając, żebym ludzi sobie powierzonych przez nieostrożność marnie (*inutiliter*) nie potracił. Wyruszywszy z Smolan, gdzie mi postrzelonych kilku umarło, i sprawiwszy solenne exekwie za duszę (*pro anima*) p. Niemieckiego, poszedłem ku Czerci, stamtąd ku Dziśnie. Stałem w Kuryłowiczach do Dziśny należących, gdzie kilku towarzystwa, hulających w Dziśnie, nieprzyjaciel zachwycił w nocy podpłynawszy. Jam się ruszył do Głębokiego, ale już mię mocnemi podjazdami zewsząd otaczano. Książę szedł od Usacza, druga dywizja od

<sup>1)</sup> Krzysztof Puzyna wda mściśławski umarł już 2 listop. 1731 r. w Częstokowie w Grodzieńskim. Województwo mściśławskie wakowało w bezkrólewiu po następcy już Puzyny t. j. po Jerzym Sapieże. Dopiero w r. 1737 wziął je, często tutaj wspomniany pisarz w. lit. Michał Massalski.

<sup>2)</sup> Paweł Sanguszko zmarł 15 kwietnia 1750.

Czerci, trzecia od Dzisny, oberszteltnant z Wilna komenderowany we dwa tysiące ludzi, tatarowie, także kapitan Forgiel rejmentu pińskiego z dwudziestu czy trzydziestu ludzi, książę Drucki od Ihumienia, i tak zewsząd będąc otoczony, stałem jak owca przeznaczona na zabicie (*in medio steti veluti ovis ad occisionem*). Kiedym wyruszył z Głębokiego, tatarowie z lasku widzieli mię występującego. Tabory wyprawilem przedtem, sam za niemi z wojskiem następowałem, na odwodzie zostawiwszy Floriana Bułharyna, rotmistrza chorągwi wyprawnej powiatu wołkowyskiego, człowieka poczciwego i serca rezolutnego. Bułharyna odwodem idącego tatarowie napadli i burkę na nim porąbali, pewnie by go zabili, ale towarzyszy Wyszynski odstrzelili i tatarę ubił. Za daną wiadomością i przyszłym pieszo towarzyszem chorągiew unoszącym, któremu konia zabito, wypadłem sam w pięćdziesiąt koni i spotkałem Bułharyna już pod Dokszycami; tatarowie zaś zatrzymali się, czekając podjazdów wyżej wyrażonych. Skupiwszy się wszyscy do gromady, szli pod Dokszyce, gdzie stanął na noc. Wszystkie siły były na mnie obrócone, z tej racji, że tył jeden jeszcze trzymał się z podjazdem, ponieważ Antoni Pocij strażnik w. i rejmentarz jeneralny już wojsko rozpuścił, drudzy do Prus poszli do Królewca. Będąc ostrożnym, aby mię znieacka nie napadli, wysłałem Wołowicza referendarzca w. ks. l. chorążego ruchu petyhorskiego na furwacht, dałem mu pacholków sześćdziesiąt, i sam go postawiłem na drogach, schodzących się do Dokszyce. Gdy nadszedł nieprzyjaciel wieczorem o godzinie 9, a miesięczna naówczas noc była, Wołowicz serca człowieka rezolutnego, dwa razy ognia pacholkom dać kazał, a niemogąc wytrzymać kilku tysięcy ludu, odwodem poszedł do Dokszyce, gdzie była rezerwa, złożona z pacholków orszańskich, którzy także od parkanów mocny odpór dali. Strzelania było na godzinę i więcej. Z tatarami od mojej dywizii mocno całą noc uciekali. W Dokszycach pacholków pijanych, którzy siedzieć na koniach nie mogli, zachwycono pięciu, doboża zabito pijanego i kotły mi wzięto. Jam odwodem zostałem w koni sześćdziesiąt, gdyż wtenczas i ordynansu niebyło, ale każdy w swą uciekał. Bóg dobry, że za nami nie gonili, boby nas niechybnie jak grzyby pobrali. Z pod Dokszyce na całą noc poszedłem pod Dolce. Ochoтник jeno ze mną w odwodzie zostawał, a niemal trzy części wojska uciekło. Przyszedłem do Dolców o dwunastej z południa, i trochę zjadłszy, postrzegłem, zaprowadzając posłuchy z p. podstrażniczym, że tatarowie w lesie przejeżdżają się. Nic nie mówiąc, kazałem prędko do koni zatrzeć, i taborów resztę co było wyprawilem. Na odwodzie rozstawiłem chorągwi orszańskich trzy. Tył cośmy pół mili uszli, napadają tatarowie i jazda regularna. Pierzchać poczęło towarzystwa dużo, na żadne obligacie nieuważając, czasem i grube. Od kilku chorągwi zostawiłem pacholków towarzystwa ze dwudziestu, i sam zostałem. Wołowiczowi, doświadczonemu memu poplecznikowi dawszy komendę nad pacholkami, spotkaliśmy się z nieprzyjacielem, gdzie mi pachółka ubito. Nasi ognia dali, zleciało tatarów z koni dziewięciu, jazdy z piętnastu; przecież odpędziliśmy ich od siebie, że za nami chodzili zdaleka. Z wozami swemi od tej pory już ani ja ani żaden z wojskowych nie widzieliśmy się. Poszedłem do Pylzna, stamtąd do Lepla, z Lepla już lekko bez wozów szedłem do Borysowa; tam przeprawowałem Be-

rezyne; z Borysowa poszedłem do Hlinina, stamtąd przebrałem się do Bobrujska, z Bobrujska poszedłem do Petrykowa dóbr pani Chodkiewiczowej starościny żmudzkiej<sup>1)</sup>. Tam stojąc dwa dni, przeprowałem Prypeć rzekę wielką i szeroką. Ogarniony zewsząd gęstemi podjazdami, chciałem pójść około Kijowa ku Wołyniowi, i złączyć się z jaką partią wojska koronnego. Za rzeką Prypecią, uszedłszy mil dwanaście, posłałem swoje podjazdki po koni pięć, sześć, szukając bezpiecznego przejścia i osłuchiując się. Stałem ze trzy dni we wsi, skąd były ordynowane te podjazdy, aliści dochodzą mię raporta, że generał Szpigiel w pięć tysięcy wojska prosto na mnie ciągnie (*tendit*) dla zniesienia mojej dywizii. Musiałem cofnąć się za rzekę Prypeć do Petrykowa, i tyło noc w Petrykowie przemocowawszy, umyśliłem ciągiem prędkim, puszczą, otrzeć się koło Słucka, i pójść gdzie do wojska koronnego lub do Prus, ale opak się stało, bo tyło pięć mil puszczą uszedłem ku Słuckowi, i w puszczę z koni zsiadłszy popasowałem, aliści idzie raport od przedniej straży, że ze Słucka wystąpiła gwardja królewska, tatarowie, i wojsko auxyliarne, i wszystko to na koniach idzie ku nam. Jakoż zaraz strzelać się poczęli. Posłałem całą przednią straż na sukurs podjazdowi, a sam w tył trochę cofnąłem się; ludzie zaś mojej dywizii, przestraszeni ustawicznym napadaniem, dezertować mię poczęli, i tyłom został z pacholkami trzydziestu i towarzystwem trzydziestu. Poszedłem nazad ku Petrykowi, i bród głęboki i długi przeszedłszy, stanąłem, patrząc co z tego będzie. Tatarowie szukali miejsca, aby mię ogarnąć, tyło nie dopuszczało błoto rozległe, topkie i szerokie. Gromadziła się piechota i gwardia na koniach, i gdy przyszli nad bród długi, zebrałi się do kupy. Patrzam co z tego będzie i mocno wytrzymuje; jednym razem uderzono w taraban, dano ognia z armatek, i wnet piechota pobrawszy patrontasze w zęby, flinty na plecy, w bród iść poczęła i strzelać do mnie. Poszedłem dalej, sam jedniuteńki ze swoją dywizyjką, w koni sześćdziesiąt, bo wojsko całe w przedniej straży było uciekające; i gdy idę szłapia, obejrzę się, aliści ze czterdziestu goni za mną. Wziąwszy Pana Boga na pomoc, poleciwszy zdrowie i życie moje świętej Jego opatrności, animowałem tę gromadkę, żeby za jedno ze mną stali (*unum* ze mną *sentiat*). Pokazałem z siebie, że umykam, a odciągnąwszy tych co gonili od jazdy regularnej, uderzyłem na nich; dzieściu wraz z koni zleciało, drugich doganiając, zabijano, koni nabraliśmy ze dwunastu. Słyszając strzelanie, jazda pośpieszyła na pomoc (*in succursum*). Ja i z nią starszy się i strzeliwszy do siebie po raz i po drugim, poszedłem dalej. Żyżemski towarzysz petyhorski z radości że złapał konia, swojego porzucił i na zdobycznego przesiadł, ale gdy nas uganiać dużo poczęli, koń ten zmizerowany wytrzymać nie mógł i ustawać począł; on rozumiejąc, że go nie postrzegą, w żyto upadł i konia puścił; ale go postrzegli i dzidami skłuli na miejscu. Pode mną koń wilczato srokaty niewielki, ale cnotliwy i pocziwy, rozpierać się począł; podano mi drugiego kasztanowatego, na którego przesiadłszy poszedłem dalej. Od tej tedy okazji ani ochoty w wojsku, ani posłuszeństwa, ani ordynansów aprehendowania, nic nie miało waloru. Było wielu na to zgodnych, aby się poddać i rozjechać do domów, czemu ja

<sup>1)</sup> Nazwisko, lub tytuł, mylnie.

jeden (*unicus et solus*) mocno byłem przeciwny, o czasik mały zebrając, ażali Bóg nas niepocieszy wiadomością jaką pomyślną dla Rzptej. Wtenczas już powiat orszański poszedł w swoją drogę i siła towarzystwa cichym sposobem dezertować poczęła. Jam rychlej poszedł na całą noc przez rzekę Ptycz wpław, ku Hłuskowi, ale i tam, gdy wysłałem podjazd, wypadło pięćdziesiąt koni z Hłuska i dzidami skłuli p. Orzechowskiego, towarzysza wyprawnej chorągwi województwa połockiego; drudzy nie wsparli, lubo strzelanie słyszeli, bo w karty grali na moście pod p. Ryło; przecież z ochoty kilku przypadło, dwóch ubili i konia wzięli jednego. Desperować i trwożyć sobą wojsko poczęło, że żadnego odechnienia (*respirium*) niema, potkać się trzeba było codziennie, a w Hłusku stał Kalsztejnbiersztlejtnant piechoty buławy pełnej z swoim rejmentem, auxiliarniej piechoty półtorasta i koni pięćdziesiąt. Posłałem dla szpiegowania czy niemasz więcej, a wzięwszy pewną wiadomość, nocowałem o milkę od Hłuska i raniuteńko wyruszyłem pod Hłusk. Animowałem rycerstwo upadłe na duchu (*objectae spei*) nagim trupem leżącym na drodze p. Orzechowskiego; kazałem stanąć całej dywizii i pochować towarzysza, a tymczasem posłałem pięć koni dobrych podjazdem po p. Gulca Niemca, który folwarek o półćwierć mili od Hłuska trzymał. Ten pił całą noc z Kalsztejnbiersztlejtnantem, i zdał sprawę (*retulit*) (bo musiał, zagrożony będąc w tejsze chwili (*eo instanti*) niespodzianą przez rozstrzelanie śmiercią), że Kalsztejnbiersztlejtnant ma tyło dwieście rejmentowej piechoty, auxiliarniej półtorasta i koni pięćdziesiąt. Na fundamencie tej relacji idę pod samo miasto, uszykowałem się, wyzywając w pole, ale oni rozumiejąc, że atakować będę, skupiwszy się do zamku hłuskiego, tam siedzieli, jezdni tylko majaczyli koło przepłotów. Posłałem ochotnika, który ich w miasto wpędził, kilku ubiwszy. Stałem tedy pod Hłuskim aż do czwartej z południa, ale wystąpić nie chcieli; i tak tedy poszedłem dalej ku Bobrujskowi, u rycerstwa zaś całe ustawała ochota. Widząc, że już zaczynają rozkazywać, a nie chcą słuchać (*coeperunt imperare non obtemperare*), w Bobrujsku kazałem kulbaki złożyć na prom, konie przepławić, bo się z boku za mną uganiał i już doganiał książę Drucki, co stał w Mińsku. Nocowałem na tamtej stronie Berezyny pod szałaszykiem barzo mizernym, deszcz lał całą noc; wstałem rano, aż znajduję księdza jednego, rozsiewającego gazetę, że już Massalskiego pisarza w. ks. l. zabito, Paszkowskiego zniesiono, i całe wojsko poszło w rozsypkę (*in dissipationem*). Przychodzą do mnie wszyscy oficerowie, szemrząc mocno na mię, że tak długo wojenny impet (*bellicos aestus*) sam jeden wytrzymuje, że już poginęli na zdrowiu i na fortunach. Upewniłem ich, że tu rozpuścić wojska nie mogę, abym drogi i szlaków za sobą nieprzyjacielowi nie pokazał. Uszedłem do Bobrujska mil trzy do Lubinicz, i tam uszykowany miałem mowę krótką, żegnając i przepraszając, komu się uprzykrzyłem. Powstał płacz wielki między rycerstwem, i brat mój, starosta wierzbowski kiedy żegnał, tośmy się do woli napłakali. Obligowałem, żeby szli do domów w porządku, aby wszyscy, którzy są jednego powiatu lub województwa obywatele, do gromady się skupili, i tak oddzieliłem każdy powiat lub województwo jak dywizyjkę, nad którą była komenda. Było tedy tych dywizyjek ze dwadzieścia, rozeszły się po różnych szlakach do swoich domów. Brat mój, starosta



wierzbowski, udał się ku Borysowowi; ja zaś, wybrawszy ludzi ze siedemdziesiąt, z p. Sosnowskim pułkownikiem chciałem się przebrać do Królewca do króla Stanisława i udałem się do Swisłoczy. Czekaliśmy tam długo przeprawy, i towarzyszy nam zginął posłany do dworu. Raniuteńko dniem samym ocknąłem się, obaczę, aż żadnego niemasz z tych koni siedemdziesiąt, pozostałem tyło z p. Sosnowskim i kilku kompanii. Tak tedy widząc i ja, że mnie niemasz czego bawić w tym kraju, poszedłem ku Borysowowi, i tamem się z bratem moim w puszczy zjechał. Nieprzyjaciel za mną w tropy idący nie mógł mię doścignąć, bo niewiedział w której się kupce ludzi do domów rozpuszczonych znajdują. Pisał do mnie list książę Drucki, ażebym się zdał, i ta ekspedycja doszła mię w drodze przez żyda, a jam już nie miał więcej z sobą jak koni piętnaście. Jam odpisał, że nie myślę tego czynić, niechcąc być odrodnym (*degener*) od moich antenatów; jeśli chce mię wziąć i szukać, to wolno, ja się bronić będę, póki duch w ciele (*donec spiritus in me*). Żyda odesławszy z tym odpisem do Druckiego, sam poszedłem z Borysowa do Łużek, potem do Hermanowszczyzny. Mój brat z powodu otyłości (*ob corpulentiam*) prac wytrzymywać niemożący, udał się do Szarkowszczyzny, dóbr sapieżyńskich do Drui należących, w zastawnej tencucie będących, gdzie był urzędnikiem Szotkowski, obywatel powiatu wilkomirskiego. Jam się udał w Brasławskie ku Jędrycy, dobrom Platera starosty inflanckiego, który miał za sobą rodzoną ciotkę moją, Brzostowską<sup>1)</sup>. Stałem w folwarczku ze dwa dni, dano mi znać że Rop kapitan idzie po mnie, umknąłem stamtąd udawszy się ku Drui, potem za rzekę Dźwinę do nader poczciwego człowieka Beneta, od Drui mil sześć, i tam w zupełnem bezpieczeństwie (*in omni securitate*) spoczywaliśmy tydzień cały z p. Sosnowskim, z Tomaszem Komarem sługą moim; u Sosnowskiego był także wyrostek Komarnicki, i dwóch masztalerzy, to cała nasza kompania. Byli nam staruszkowie oboje bardzo radzi, wygodę mieliśmy jak u rodziców. Wypowiadałszy się w dzień ś. Jana, wyruszyliśmy ku Szarkowszczyźnie. Nocąśmy tyło jeździli, bo w dzień upały były niezmierne, to się wbiwszy do chałupy lub w las gęsty czekaliśmy wieczora i chłodu. Benet, Bóg mu zapłać za wszystkie jego łaski i miłe w domu swoim przyjęcie, na drogę nas opatrzył łososiami wędłemi, węgorzami, śledziami i innemi wiktuałami (*et aliis victualibus*), tak że aż do Królewca wszystkiego nam wystarczyło. Z Szarkowszczyzny poszedłem ku Głębokiemu i z Głębokiego dobrami wujamego rodzonego, Józefa Brzostowskiego, na Michalce, na Wołkołatę gdzieśmy trzy dni bawili, trocha podpiwszy i poskakali, gdyż tam była kapela wujamego, stamtąd na Miadzioł, z Miadzioła na Michaliszki, z Michaliszek na Weronę, gdzie nocowałem. W Wierzbach nocowałem, nazajutrz szedłem mimo Popław, mimo ś. Kazmierza, a jeszcze była naówczas procesja z Wilna do Trok, bo to był z lipca (*julii*), dzień Nawiedzenia N. Panny; ludzi siła napotykałem. Bóg dał, że mię niepoznano. Z Wilna udałem się ku Kownowi na Zośle i przeprawo-

<sup>1)</sup> Jan Ludwik Plater wojewoda inflancki od r. 1725, umarł 1736. Żona jego Rozalja z Brzostowskich.

wałem się w Rumszyszkach; z Rumszyszek mimo Pozajścia wpadłem w puszcę zieloną, i jednego dnia upaliwszy mil dwadzieścia i trzy, stanąłem na granicy pruskiej i przejechawszy rzekę Szeszupę, zanocowałem. Nie dowierzałem jeszcze, gdyż różne szły pogonie, z tej wsi poszedłem ku Tylży, i tam szczęśliwie stanąwszy, próżen wszelkiej obawy (*extra metum*) tydzień odpoczywałem. Stamtąd pocztą pobiegłem do Królewca, gdzie mię król j. m. Stanisław mile przyjął i przygarnął, dziękując mi za moje prace i sowite obiecując nagrody, ale los padł (*sors cecidit*) inaczej, i nasze za nim upłynęły nadzieje.

Siła opuściłem w tym diariuszu, mianowicie moich niewygod, ale Bóg to widział, któremu ofiarowałem prace moje i trudy. W Królewcu bawiłem przy królu Stanisławie z pół roku, miałem wiele deklaracji i łaskę wielką u tego pana. Bywały kolacie i asamble ustawne, lubo w Królewcu prędzej można było dostać tańca niżli buta, bo go ani zrobili, ani drugiemu kupić było za co.

Zostający w słabościach Kaźmierz Sakowicz podkomorzy witebski pisywał do mnie często jako ojciec chrzestny, że mi chce fortunę wszystką zapisać. Król mię puścić niechciał, i nieprędko uwolniony wyjechałem na Ruś. Siła straciłem przez moją niebytność, bom po śmierci podkomorzego<sup>1)</sup> przyjechał, i tyło mi jedną fortunę Wymno w województwie witebskim zapisał, dwór witebski i ordynkę złotą. Za swoją łaskawą pamięć niech odpoczywa w pokoju (*requiescat in pace*).

Nastąpił potem sejm extraordinaryjny dwuniedzielny, przed którym wszyscy z Królewca wyjechali i przystąpili do króla j. m. Augusta III, na którym byłem posłem z j. p. Kaźmierzem Hurko, pisarzem ziemskim witebskim. Marszałkiem sejmowym był j. p. Wacław Rzewuski, pisarz polny, amnestia utrzymana, z czego król był kontent haniebnie<sup>2)</sup>. Powróciwszy z sejmu, objąłem Wymno; zaraz mię swatać zaczęli, w Warszawie najpierwej, a nakoniec za usilnem naleganiem (*et pro conclusione interposita forti persuasione*) j. m. dobrodzieja ojca mego i j. m. dobrodziejki macochy mojej, ożeniłem się z księżniczką Izabellą Radziwiłówną, krajczanką w. ks. l., po której w posagu wzięłem Rogów, Biguszki, Osolino i Piotrowszczyznę, dobra w powiecie wilkomirskim sytuowane. Na Rusi mieszkalem czas niemały z żoną moją, pojechałem potem do Grodna na komisją dla aukcyi wojska, a powróciwszy, ten diariusz pisać zacząłem. Biedy nichto nieopiszet i jej konca niemasz nikoli.

---

<sup>1)</sup> Umarł 1736.

<sup>2)</sup> Sejm pacyfikacyjny w r. 1736. Trzecie to, ile wiemy, z kolei poselstwo Tadeusza.